Rok II. Listopad 1947 Nr 11

POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH



Święty Józefie uproś nam śmierć szczęśliwą!

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH — KRAKÓW, RAKOWICKA 18

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc listopad

Miesiąc poświęcony modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące.

1. **Sobota, Wszystkich Świętych — I. Kl.** — Abs. Gen., §, †, 4, 5, Salve Regina. Nabożeństwo do Niepok. Serca N. M. P.
2. **Niedziela,** 23. Po Św., Ś. Eustachii P. M. Od południa tegoż dnia aż do północy dnia następnego we wszystkich kościołach i kaplicach publicznych Odpust Zupełny „Toties quoties" (tj. tyle razy, ile razy) ofiarując ten odpust za dusze w czyśćcu cierpiące. Przy każdym nawiedzeniu kościoła lub kaplicy trzeba odmówić 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Maria i 6 Chwała Ojcu.
3. Poniedziałek, Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, Ś. Huberta.
4. Wtorek, Ś. Karola Boromeusza B.W.
5. Środa, ŚŚ. Relikwij, które się znajdują w kościołach. †.
6. Czwartek. Bł. Noniusza W. Zak. K., Feliksa M., Leonarda W.
7. Piątek. Bł. Franciszka Ambos. Zak. Karmel. Ś. Herkulana B. M. Nabożeństwo do Najśw. Serca P. J.
8. Sobota. Oktawa Wszystkich Świętych, ŚŚ. Czterech Koronatów Mm. §. Salve Regina.
9. **Niedziela,** 24. (5. Po 3. Kr.) Pośw. Bazyl. Najśw. Zbawiciela — II Kl. Ś. Teodora M. Nabożeństwo brackie do św. Józefa. §.
10. Poniedziałek, Ś. Andrzeja z Avelinu W.
11. Wtorek, Ś. Marcina B. W.
12. Środa, ŚŚ. Pięciu Polaków Mm., Ś. Marcina Pp. M. Nabożeństwo brackie za zmarłych członków Arcybr. Ś. Józefa. 3.
13. Czwartek, Ś. Stanisława Kostki W. II Kl. — Ś. Dydaka.
15. Sobota, Wspom. Wszystkich Zmarłych Zak. Karm., Ś. Alberta Wielkiego B. W. D. K., § 1. Salve Regina, Zaczyna się nowenna do Ś. O. N. Jana od Krzyża.
16. **Niedziela,** 25. (6. Po 3. Kr.) N.M.P. Ostrobramskiej — II. Kl. — Błog. Ludwika W. Zak. Karm. Ś. Gertrudy P. Nabożeństwo brackie do M. B. Szkaplerznej §, 1.
17. Poniedziałek, Bł. Salomei P., Ś. Grzegorza B. W.
18. Pośw. Bazyl. ŚŚ. App. Piotra i Paw.
19. Środa, Ś. Elżbiety wdowy.
20. Czwartek, Ś. Feliksa de Valois W. Salve Regina.
21. Piątek, Ofiarowanie N. M. P., Ś. Kolumbana. Abs. Gen., †. 4, 5.
22. Sobota, Ś. Cecylii P. M. §, Salve R.
23. **Niedziela,** 26. (24 i ost. po św.) Ś. Klemensa Pp. M. §.
24. Poniedziałek. **Ś. O. N. Jana od Krzyża W. DK. — I. Kl.** — Abs. Gen., †, 1, 3, 4.
25. Wtorek, Ś. Katarzyny P. M. Nabożeństwo brackie do Bosk. Dzieciątka Jezus 2.
26. Środa, Ś. Sylwestra Op., Leonarda W.
27. Czwartek, Ś. Seweryna pustel.
28. Piątek, Ś. Grzegorza III. Pp. W., Rocznica Reformy Karmelu przez Ś. O. N. Jana od Krzyża. „Te Deum" Salve Regina.
29. Bł. Dionizego i Redempta Mm. Zak. Karmelit. Ś. Saturnina M., Wigilia Ś. Andrzeja Ap. †, §, 4, Salve Regina Zaczyna się nowenna do Niepokalan. Poczęcia N. M. P.
30. **Niedziela,** 1 Adwentu. ŚŚ. Maury i Justyny PP. Mm. §.



Św. Józef i chorzy

I

Św. Józef jest nazwany w litanii „nadzieją niemocą złożonych“; jest On więc opiekunem chorych. Musimy jednak pamiętać, że św. Józef opiekuje się chorymi, według swej metody nazaretańskiej, otacza chorego serdecznym ciepłem i wdziękiem rodzinnym, ale celem tej opieki jest Chrystus Ukrzyżowany. Św. Józef wiedział, że „trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej“. Myśl tę św. Józef przenosi na nas: „trzeba, abyśmy cierpieli i tak weszli do chwały swojej“.

Nie chodzi więc o to św. Józefowi, abyśmy weszli do chwały, jako emeryci, owinięci w watę, ale o to, abyśmy tam weszli przez cierpienie. Trzeba więc umieć chorować.

Umiejętność chorowania po bożemu nie jest równoznaczną z odwagą w cierpieniach, ani z pogardą śmierci, którą się odznaczali liczni pogańscy hitlerowcy. P. Jezus lękał się cierpień w Ogrodzie Oliwnym i od tej chwili każdy nasz lęk wobec cierpień jest już uświęcony. Dlatego też wszelkiego rodzaju niemoce przyjmujemy, jako dar z ręki Stwórcy, gdyż choroba rzeczywiście jest darem nie mniejszym, niż zdrowie.

Ażeby przekonanie, że choroba jest darem takim samym, jak zdrowie, żyło w nas, trzeba mieć zasadę w życiu codziennym, że zdrowie mamy po to, aby je zniszczyć, jako ofiarę w pracy dla chwały Bożej i zbawienia dusz. I w tym właśnie kierunku idzie opieka wychowawcza św. Józefa nad chorymi i cierpiącymi.

Jeśli chorujemy po bożemu, to wówczas razem z nami choruje i cierpi Chrystus. Inaczej — chorujemy sami i stajemy się przez to udręką dla siebie i dla innych.

Nie należy prosić P. Boga, aby odjął od nas cierpienia, bo to jest udziałem Świętych w niebie; nie należy też prosić o pociechy bez cierpień, bo także pociechy często są bez wartości, ale trzeba modlić się, abyśmy nie wpadli w przygnębienie ducha w chorobach ciała i abyśmy się przez to nie stali chorym zwierzęciem, lub chorym poganinem. „Daj mi o, Boże, odczuwać cierpienia ciała, oraz pociechy Ducha św., a wówczas moja choroba będzie chorobą chrześcijanina, przyjęta jako ofiara za grzechy moje i za grzechy świata“ — tak kończy swoją modlitwę wielki matematyk i filozof Pascal.

W tym właśnie pokładamy nadzieję w św. Józefie, że w niemocach naszych wyjedna nam pociechy Ducha św., nie odejmując od nas cierpień.

II

P. Jezus zasadniczo sam dokonał dzieła odkupienia, jednak nas raczył dopuścić do uczestnictwa w swym dziele. Przeto każde cierpienie, każda choroba, znoszona po bożemu jest dalszym ciągiem Męki P. Jezusa w sercach naszych i dlatego nasze cierpienia mają w sobie moc pomagania innym, gdyż są one wszczepione w cierpienia P. Jezusa.

Chrystus wziął do swego Serca wszystkie nasze cierpienia; jednak Jego natura ludzka, jako stworzona, nie mogła przyjąć na siebie całej pełni różnego rodzaju cierpień, które są naszym udziałem. I właśnie my, jako Ciało Mistyczne P. Jezusa mamy dopełnić to, czego brakowało cierpieniom P. Jezusa.

Ograniczoność natury ludzkiej Zbawiciela i jednocześnie nieograniczoność Jego boskiej Osoby jest dla nas wielką łaską, gdyż pozwala nam cierpieć dla Niego, w Nim i z Nim. W tym ujęciu cierpienia nasze są prawdziwymi relikwiami krzyża Mistycznego Ciała Chrystusowego.

Wtedy tylko dokonają się wielkie plany wychowawcze św. Józefa, który jest w myśl Kościoła nadzieją niemocą złożonych i patronem umierających. W tych planach chorzy mają uczestniczyć, a rezultaty ich cierpień będą takie, że z serca chorych zostaną wydobyte skarby, które bez choroby zmarniałyby w nich całkowicie.

Ks. K. Dąbrowski T. J.

BŁOGOSŁAWIONA ŚMIERĆ

Gdy przeglądniemy wszystkie pomniki sztuki starochrześcijańskiej, to nie znajdziemy w nich ani jednego, który by usiłował zobrazować śmierć świętego Józefa. Dopiero czasy nowożytne wydały sporo tego rodzaju obrazów. Można by nawet powiedzieć, że przedstawianie śmierci św. Józefa jest ulubionym tematem nowszej sztuki.

W takiej na przykład świątyni naczelnej jego kultu, znajdującej się w Rzymie, na wielkiej przedniej ścianie absydy presbyterialnej ponad głównym ołtarzem wymalowano właśnie scenę zgonu. Widzimy tam Świętego złożonego na swym śmiertelnym posłaniu. Bladość twarzy i bezwład ciała znamionują gasnące życie. Wcale to jednak nie przeszkadza, by z całej jego postawy, a zwłaszcza z wejrzenia, widzieć można było przebijający największy spokój i radość jakąś nadziemską. Umierający resztkami sił wytęża się jeszcze, by dosłyszeć słowa wielkiej nadziei i podtrzymujących na duszy szeptów, jakie wypowiada Boski jego Syn. Po lewej stronie konającego znajduje się Matka Najświętsza, która ujawszy w dłonie bezwładną rękę męża, z wyrazem bólu i najwyższej rezygnacji wsłuchuje się także w te słowa pociechy i namaszczenia. A kiedy Jezus współwiszącemu na krzyżu łotrowi dodawał otuchy zapewnieniem: dziś jeszcze ze mną będziesz w raju, jakichż to tedy słodkich słów musiał używać do tego Sprawiedliwego i do swego Żywiciela. Z Boskich Jego ust płynęło szeptem pokrzepienie, podzięki, obietnice i błogosławieństwo. A może słowom swym nadawał Jezus mocy oblekania się w rzeczywiste kształty i ukazywał Mu, jak to właśnie na tym obrazie widać, owych leciutko unoszących się w blaskach niewypowiedzianie pięknej jasności aniołów i chórów niebieskich, spieszących na przyjęcie do niebieskiej ojczyzny Opiekuna Stwórcy ich i Pana, w czasie ziemskiej jego wędrówki.

Słodką, bardzo słodką musiała być ta śmierć. I słusznie naszemu Świętemu musiała przypaść w udziale śmierć całkowicie spokojna, błoga, bez lęku, bez obawy, gdyż święte było jego ziemskie życie. Ponadto jeśli Jezus zaoszczędził mu tych okropnych cierpień na widok śmierci krzyżowej i okrutnej rozłąki z Synem, to chyba zaoszczędził mu także i cierpień związanych z rozłąką duszy od ciała. Śmierć jego nie była chyba konaniem, lecz słodkim omdleniem z miłości, jak słusznie zauważa św. Franciszek Salezy. Oddawał przecież św. Józef duszę w ręce Boga Stworzyciela, a w Sędzi swoim znajduje

Pana, którego kochał jak syna, który jemu był posłuszny, jakby ojcu własnemu i czeka swego wyroku od tego, któremu sam rozkazywał w ciągu lat kilkunastu.

Myśli wyrażane przez artystów i rozważania osób pobożnych zgodne są pod tym względem i odpowiadają w zupełności wyobrażeniu ludzkiemu o śmierci sprawiedliwego. Niestety poza tymi czysto rozumowymi dociekaniami i poza tworami wyobraźni, wysilającymi się by dać katolickiemu uczuciu odpowiednie spojrzenie na tę sprawę, niczego nie ma pewnego. Nie przechowały się do naszych czasów żadne dane o miejscu ani o okolicznościach towarzyszących tak chwalebnej śmierci. To jedno jest pewne, że nastąpić ona musiała przed śmiercią samego Jezusa, bo Jezus z krzyża nie byłby oddawał Janowi w opiekę Matki. I to także możemy uważać za pewnik, że śmierć ta nastąpić musiała przed publicznym wystąpieniem Mesjasza, gdyż Ewangelia mówiąc o godach w Kanie wymienia jako obecnych Matkę Jezusową i Apostołów, a nie wspomina nic o Józefie. Widocznie stosownie do zwyczajnych planów Bożych, Józef po spełnieniu swej misji został powołany do wieczności. Było to z chwilą, gdy Jezus był już w stanie utrzymać siebie i matkę.

O szczęśliwy Józefie, który mogłeś przy słodkiej pociesze słów Jezusowych, wpatrzony w Jego Boskie oblicze i wspierany ręką dziewiczej swej małżonki, schodzić z tego świata. Któż z nas nie chciałby tak umierać? Któż nie zazdrości Ci tej obecności Jezusa i Marii w tej ostatniej godzinie przy łożu boleści? Któż z nas nie wierzy, że św. Józef doświadczywszy tego jak słodko umierać, w swej ojcowskiej miłości każdemu życzy takiej samej śmierci i gotów jest ją wyprosić nam i przez to został uznanym za Patrona dobrej śmierci.

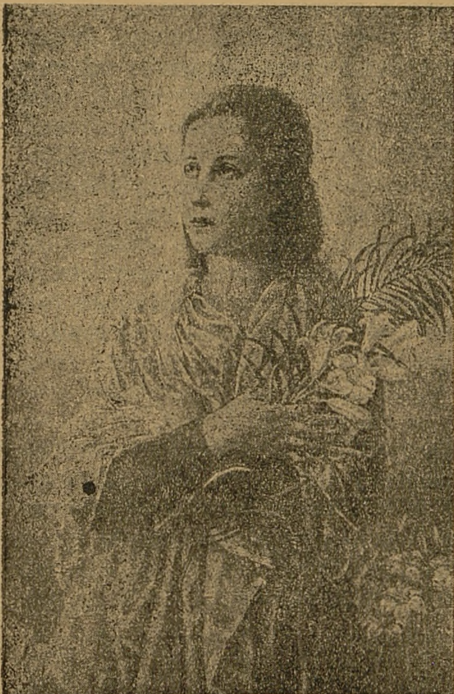
O święty Opiekunie, wyjednaj i nam taką piękną śmierć, która by zapewniła nam żywot radosny w szczęśliwej wieczności. Niech umieramy szepcąc wezwania: Jezu, Mario, Józefie święty, bądźcie ze mną przy skonaniu; Jezu, Mario, Józefie święty, niech przy Was w pokoju Bogu ducha oddam.

X.

Człowiek w tym celu przychodzi na świat obdarzony naturą społeczną, aby żyjąc w społeczeństwie i poddany władzy mającej swe źródło w Bogu, pielęgnował i rozwijał w całej pełni wszystkie swe zdolności ku czci i chwale Stwórcy i by przez wierne spełnianie obowiązków swego zawodu lub powołania zdobywał sobie szczęście doczesne i wieczne. Pius XI, encykl. „Quadragesimo anno".

BOHATERKA

Bł. Maria Goretti



Z wiosną tego roku Ojciec święty wyniósł na ołtarze dwunastoletnią Włoszkę, pospolicie zwaną Marietką, męczennicę czystości.

Urodzona niedaleko Ancony 16 października 1890 roku, odeszła do Pana 1902 roku. Na uroczystościach beatyfikacyjnych była obecna jej matka, uboga wieśniaczka i rodzeństwo. W procesie zeznawał jej zabójca, nawrócony Aleksander Serenelli, wzorowy dziś pokutnik. W zeznaniach swych nie szczędził siebie, potępiał swój czyn zbrodniczy, szczegółowo opisał całe morderstwo, by uwypuklić niewinność i świętość swej ofiary.

Marietka wychowywana była w duchu szczerze katolickim, sama matka urabiała jej serce, kierując je do Oblubieńca dziewic. Pobożna Assunta czuwała, by dzieci jej wzrastały w atmosferze czystej, prawdziwej pobożności, by się brzydziły najmniejszym złem. Wyrabiała przekonanie o własnej niemocy, a wszechpotędze Opatrzności Bożej, co wyraźnie zauważono w życiu Marii. Gdy w roku 1900 umarł ojciec, zostawiając wyżywienie czworga sierot na barkach wdowy, Marietka pocieszała zrozpaczoną matkę i mówiła: Odwagi mamo, jestem dość duża, będę cię wspierała, a Opatrzność Boża pomoże i życie popłynie spokojnie. Assunta się uspokoiła i dziękowała Bogu, że jej dał pomoc w córce. I tak było zawsze, ilekroć głód zajrzał do ubogiego domku, a było to dość często.

Marietka odznaczała się szczególnym nabożeństwem do Matki Boskiej Bolesnej i wielką bojaźnią Bożą. Unikała jak

ognia okazji do złego i bardzo cierpiała, ilekroć jaka jej towarzyszka użyła słowa nieskromnego. „Ja — mówiła matce — raczej dałabym się zabić, niż zgrzeszyć“. Ta wielka miłość czystości spotęgowała się w niej po I. Komunii Świętej. W dniu tym usłyszała od matki: „Skoroś przyjęła Pana Jezusa, musisz być coraz lepsza“. „Tak mamo, będę coraz lepsza“ i co dnia odmawiała do Matki Bożej 3 Ave w intencji czystości i akty do Najśw. Serca o wytrwanie w dobrym. Starała się do tego samego namówić swe towarzyszki, a przede wszystkim rodzeństwo. Za największe szczęście uważała modlitwę i Komunię Świętą, niestety było to jeszcze przed dekretem Piusa X i nie mogła co dnia przystępować do stołu Pańskiego. Piękno jej duszy odbijało się na zewnątrz, nad wiek wyrośnięta zwracała uwagę swym wdziękiem. Niewinna nie przypuszczała, że rozbudziła namiętność w sąsiedzie rodziny, młodym Aleksandrze Serenellim. Często niepokoił on młodą Marietkę swymi spojrzeniami, a nawet dwa razy chciał ją zmusić do grzechu, grożąc, że jeśli go zdradzi, zabije ją na miejscu. Maria, bojąca się obrazy Boskiej, nie chciała doprowadzić aż do takiej zbrodni, więc milczała, ale prosiła matkę, by jej nigdy nie zostawiała samej. Assunta myślała, że to jest jakaś chorobliwa lękliwość i obarczona pracą nie zwracała na to uwagi, zauważyła tylko, że córka posmutniała, unikała samotności, często płakała, ale częściej jeszcze się modliła i nie rozstawała się z koronką, polecając Marii swą niewinność.

5 lipca była w kościele u Komunii świętej, nie przypuszczając, że przyjmuje umocnienie na godzinę próby. Zatopiona w dziękczynieniu wracała do domu, nie uważała, że Aleksander ją śledzi. Matka w tym dniu była zajęta z bratem w młockarni, a Mariecie poleciła naprawiać bieliznę. Wykorzystał tę chwilę Aleksander, napadł ją na ganku znienacka i chciał ją wciągnąć do mieszkania. 10 minut broniła się jak lew i wołała na pomoc matkę, ale stuk maszyny zagłuszał jej głos. „Nie wejdę do pokoju — wołała — to, czego ty chcesz jest grzechem. Opamiętaj się Aleksandrze, nie gub swej duszy. Ciało moje jest świątynią Boga i Duch Święty w nim mieszka, nie wolno ci je znieważyć, gdy to uczynisz pójdziesz na potępienie“. Nie zważał na to zwyrodnialec, zawlókł broniącą się do mieszkania i krzyczał: „Jeżeli mnie nie ulegniesz — zabiję cię, poćwiartuję“ — i pokazał jej sztylet.

„Wbij go jeśli chcesz — wołała — ale nie niszcz kwiatu mej niewinności“.

Najpierw okładać ją zaczął polanem, ale widząc nieustępliwość Marietki, uderzył kilka razy sztyletem, aż wyszły jej

wszystkie wnętrzności. Przerażony tym widokiem uciekł, a biedna dziewczyna dowlokła się do sieni i zaczęła wołać na sąsiada: „Janie! Aleksander mnie zabił“ (Jan był ojcem mordercy). Usłyszał to zbrodniarz, a bojąc się, że Marieta go zdradzi, wrócił do swej ofiary i jeszcze dał sześć pchnięć sztyletem (lekarz naliczył razem 14 uderzeń). Później przed sądem wyznał: „Zamordowałem ją, bo nie chciała mi ulec, wina jest tylko moja. Ona nigdy nie dała mi okazji ani uśmiechem, ani mową, ani zachowaniem. Jest niewinna, zwyciężyła tak straszną walkę. Lekarz również stwierdził jej nienaruszoność. W sercu jej żył Chrystus, który ją wspomagał i Sam bronił jej czystości. W całym tym dramacie myślała tylko o obrazie Boga i duszy Aleksandra i jak Zbawiciel na krzyżu modliła się za swego prześladowcę.

Tymczasem Jan usłyszał jęki ofiary i zawołał całą rodzinę. Zrozpaczona matka pytała:

— Kto tu był?

— Aleksander — odpowiedziała.

— Dlaczego to zrobił?

— Chciał mi odebrać niewinność, a ja się nie zgodziłam.

— Dlaczegoś mi o tym wcześniej nie mówiła?

— Bo chciałam uniknąć zbrodni i wstydziłam się.

Zawieziono ją do szpitala w Netuno, gdzie odbyła krótką spowiedź i poddała się dwugodzinnej operacji bez znieczulenia. Przy łożu chorej zasiadł proboszcz, który przygotowywał ją do pierwszej Komunii, teraz przysposobić miał ją do ostatniej. „Czy wiesz kogo masz przyjąć?“ „Tak, tego Pana Jezusa, którego idę zobaczyć“. „Czy przebaczasz zabójcy?“ „Tak, z całego serca, w niebie modlić się będę o jego nawrócenie i żebyśmy razem w niebie chwalili Boga“.

Po otrzymaniu wiatyku i Ostatnich Olei Świętych, z ciała męczennicy - dziewicy zdawały się wychodzić promienie. Proboszcz spełnił jeszcze jej jedno pragnienie, dał medal Dzieci Marii i wpisał do stowarzyszenia.

Życie jej gasło powoli, a matka czuwająca przy łóżku prosiła: „Przebacz wszystkim i módl się za nami“.

Modlitwa jej została wysłuchana, Aleksander w czasie dwudziestoletniego więzienia nawrócił się zupełnie i pędzi życie pokutnicze. Raz ujrzał ją we śnie. Maria chodziła wśród lilij, zbierała je i jemu dawała...

Papież Pius XII, wynosząc ją na ołtarze, dał w niej wzór na czasy, gdy młodzież i społeczeństwa tak mało cenią anielską

czystość serca, gdy tak nam trudno z głębi serca przebaczać tym, którzy w żywy organizm narodu wbili tyle sztyletów zatrutych. Niechże ona oręduje za naszą młodzieżą, niech będzie zachętą dla matek, by w domu swym wyhodowały więcej jej podobnych lilij i niech uczy o sile ofiary czystego serca, które jedynie bije dla Boga i zbawienia bliźnich.

Wedle broszurek włoskich skreśliła
S. Barbara Żulińska C. R.

Wielkość Krysi

— Tyle do nauki! Ledwo rozpoczął się rok szkolny a tyle zadają, że wprost wytrzymać nie można — narzekała czternastoletnia Krysia zasiadając do stołu. Otworzyła gramatykę francuską.

— J'ai, tu as, il a... Ale to trudne. Chyba się tego nigdy nie nauczę — myśli sobie. A wzrok już uleciał znad książki przez okno, zatrzymał się chwilkę na złoconych, kuszących jabłkach, prześlizgnął się przez parkan, a przeleciawszy pożółkłą łączkę, zatrzymał się na różowym widnokręgu.

— Ach jakbym chciała zostać sławną, wielką — nasuwa się na myśl jej najskrytsze a zarazem najgorętsze pragnienie. — Ojej, ja się mam uczyć, a tu myślę o niebieskich migdałkach. Nous avons, vous avez...

— Krysiu! skocz do sklepu i przynieś chleb na podwieczorek — rozległo się wołanie z kuchni.

— Ależ mamo — odparło dziewczę. — Przecież ja się uczę i nie mam czasu latać za byle czym.

— Niedobra jesteś, muszę iść sama.

— Ciągle prześladują mnie rodzice — skarży się sama sobie Krysia. — Skocz tu, przynieś to, zanieś tam! Żeby już raz zostać niezależną i mieć takie szczęście choćby jak moja imienniczka Krystyna Skarbek, o której kiedyś czytałam w gazecie. Przed wojną była polską królową piękności — tu spojrzała do lusterka, sprawdzić czy dużo brakuje jej do zdobycia podobnego zaszczytu — następnie w Szwajcarii została sławną narciarką, a tu nagle po wojnie, jako sekretarka w Kairze została odznaczona jednym z najwyższych orderów angielskich, za przysługi jakie oddała imperium brytyjskiemu należąc do „Intelligence Service" i działając na Węgrzech, we Francji i Polsce. Oprócz orderu pozwolono nazywać się jej miss Granville i otrzymała obywatelstwo angielskie.

Nim się spostrzegła „pilna" uczennica widzi się odznaczoną orderami, wszyscy się jej kłaniają, a koleżanki o mało nie płaczą z zazdrości. A ona miss Krystyna łaskawie podaje im rękę...

— Przecież mam się uczyć — znowu złapała się na roztargnieniu. — Francuskiego nauczę się jutro rano. Teraz będę się uczyła polskiego. Co to było zadane? Acha! już wiem. „Oda do młodości“ na pamięć!

— Bez serc, bez ducha.

To szkieletów...

— Krysiu! przynieś mi z kuchni zapalniczkę — zawołał na nią ojciec z drugiego pokoju.

Z ociąganiem wstała, przeciągła się, i krokiem niedbałym udała się spełnić rozkaz ojcowski.

Za chwilkę na nowo zaczyna: Bez serc, bez ducha...

— Albo żeby zostać odznaczoną francuską Legią Honorową, jak jedna zakonnica angielska za bohaterską postawę w czasie wojny. Do tego w uroczystościach brały udział córki b. premiera angielskiego Churchilla. — I już przed oczyma Krysi staje obraz bitwy. Ona zakonnica bohatersko ratuje żołnierzy, zasłania własną piersią rannych, a po bitwie... sam wódz przypina jej krzyż, armaty biją na jej cześć...

— Klysiu dloga... — prosi ją sepleniąc czteroletni braciszek. — Opowiedz mi bajeckę, tylko ladną, dobze?

— Nie przeszkadzaj mi mały — odrzekła ostro i odtrąciła od swoich nóg, do których uczepił się. Maleństwo spojrzało na nią zaciekawionym wzrokiem i rzekłszy: Niedobla Klysia — odeszło.

— Tego już za dużo. Ciągle mi przeszkadzają. Wezmę się najlepiej teraz do łacińskiej gramatyki.

— Puella, puellae, puellae... Ktoś dzwoni. Może koleżanka przyszła? Tak, faktycznie, Hanka!

— Jak się masz.

Wycałowawszy się serdecznie, Hanna zaproponowała:

— Wiesz co Krysiu? Dziś zaczyna się w naszym kościele uroczyste Triduum z okazji 50-lecia śmierci św. Tereni od Dzieciątka Jezus. Chodź ze mną.

— O dobrze. Zapytam się tylko mamy o pozwolenie.

Za chwilę były na ulicy.

* * *

Magnificat! — zaintonował ksiądz kantyk N. Marii Panny. Podczas gdy okadzał ołtarz, wierni licznie zebrani w kościele śpiewali z całego serca ulubioną przez siebie pieśń.

Obraz Tereni ozdobiony różami i wspaniale oświecony tęczą elektrycznych, kolorowych lampek, zapach kadzidła, podniosła pieśń — wszystko to unosiło wrażliwą duszę Krysi hen, aż do nieba. Jakże serdecznie chciała zostać taką wielką świętą jak Terenia. Myśli jej przerwało umilknięcie raptowne organów. Uświadomiła sobie, że będzie kazanie. Na ambonie, z uśmiechem delikatnym w kącikach ust, stał dobrotliwy, siwawy kapłan.

— Najdrożsi w Chrystusie — zaczął kazać. — Kiedy pół wieku temu umarła w klasztorze w Liesieux św. Terenia, do przełożonej tegoż zgromadzenia przystąpiła jedna z Sióstr zakonnych i spytała się: „Ciekawam, co Matka Przełożona napisze o niej w pośmiertnych wspomnieniach. Przecież nic nadzwyczajnego nie uczyniła“. Tymczasem dziś nie ma kościoła, nie ma kaplicy, aby nie było Jej obrazu, wszystkie narody nazywają Ją „naszą świętą“, „wielką świętą“. Na czym polegała Jej wielkość, Jej świętość?

Krysia skupiła całą swoją uwagę na słowach kaznodziei. Przecież on teraz wyjawi tajemnicę, jak dochodzi się do wielkości.

...Nie czyniła nic nadzwyczajnego, do tego stopnia, że jak wyżej powiedziałem, Siostra zakonna, z którą żyła długie lata, ani się spodziewała, jakie Bóg cuda uczynił w sercu Tereni. Już jako dziewczę urocze czytała o czynach rycerskich, o bohaterach Francji, a szczególnie o św. Joannie d'Arc. Wówczas zapaliło się w niej pragnienie zostania wielką i dzielną niewiastą, na wzór bohaterów swojej ojczyzny. Tymczasem Pan Jezus dał jej zrozumieć, że prawdziwa wielkość, prawdziwa chwała jest ta jedynie, która trwać będzie wiecznie. Aby dojść do niej, nie potrzeba wykonywać świetnych czynów, ale raczej kryć się przed ludźmi i przed samym sobą, tak by lewica nie wiedziała co czyni prawica. Prawdziwa chwała polega na tym, aby zostać świętym. A ten zostaje świętym, kto w całym swoim życiu czyni tylko Wolę Bożą, objawioną czy to przez obowiązki stanu, czy przez przełożonych. Przez ustawiczne spełnianie Woli Bożej, z miłości ku Stwórcy, Terenia została świętą.

Wielu z was — tu wzrok kapłana spoczął przelotnie na Krysi, której się zdawało, że odgaduje jej myśli i pragnienia — marzy o wielkości czekając na okazję czynów wielkich, bohaterskich, zarówno zaniedbując się w obowiązkach swoich. Tymczasem okazje do okazania rzekomych czynów wspaniałych nie przychodzą, albo gdy przyjdą nie będziecie mieć dosyć sił, aby na siebie je podjąć. Tak czyniąc — błądzicie! Św. Terenia nie czekała na okazję, ale wykorzystywała każdy uczynek, aby z niego uczynić akt wielki, wielki przez poddanie się Woli Bożej, wielki przez miłość.

Kto chce zostać wielkim i świętym, niech pilnie, starannie wykonuje zajęcia dnia codziennego i stara się kochać i być kochany przez Boga i bliźnich, czyniąc tym ostatnim drobne, serdeczne usługi, które zebrane razem utworzą wspaniały wieniec naszej chwały...

Nie słuchała dalej kazania już Krysia. Zrozumiała na czym polega jej wielkość. Kiedy po skończonym nabożeństwie wróciła do domu, przystąpiła do matki prasującej bieliznę z uśmiechem i rzekła:

— Mamo, odpocznij sobie. Ja ciebie zastąpię.

Matka zdziwiona nagłą zmianą córki, pytała się w duchu: — czyżby Bóg wysłuchał mojej prośby o przemienienie córki?

Po pewnym czasie przynosi Krysia do pokoju kolację. Zdziwienie, naturalnie nieokazywane, rodziców rośnie. A ona z naturalnym uśmiechem przystępuje do ojca i proponuje:

— Może zrobić tatusiowi papierosa?

— Ale owszem, owszem.

Po kolacji zasiadła Krysia do nauki. Skupia całą uwagę, gdyż ma spełnić teraz najważniejszy obowiązek swój: uczyć się.

— J'ai, tu as, il a, nous avons, vous avez, ils ont.

Jeszcze raz J'ai... i jeszcze raz...

— To nie takie trudne, jak mi się zdawało — myśli sobie uczennica, szczególnie gdy się wie, że tego Bóg chce i gdy się czyni wszystko z miłości dla Niego. A to co? A to braciszek się obudził i płacze.

Już jest przy nim, tuli go, pociesza.

— O co płaczesz?

— Klysia mi nie chciała opowiedzieć bajecki.

— To ci teraz opowiem. Dobrze?

— Dobze.

— O Czerwonym Kapturku?

— Tak.

— Za górami, za lasami, była wioska cicha, a w niej żyła piękna dziewczynka...

* * *

— Czy zauważyłeś zmianę u Krysi — pytała się pewnego dnia matka Krysi swojego męża — od dnia kiedy poszła na jubileuszowe nabożeństwo? Gdy przedtem nie mogłam się jej doprosić, to teraz tak chętnie mi pomaga i wyręcza. Dla młodszego braciszka taka usłużna, że można ją za wzór postawić.

— Do tego bardzo dobrze się uczy — przerwał jej mąż. — Spotkałem dziś profesora, który ją uczy. Bardzo ją chwalił.

— No to dobrze. Kupiłam dziś dla niej książkę, o którą mnie tak gorąco prosiła: „Dzieje duszy" czyli żywot św. Tereni, przez nią samą napisany. Podarujęmy ją dzisiaj. Krysiu!

W tej chwili wpadła uradowana Krysia a za nią biegł a raczej tulał się jej braciszek.

— Kochana Krysiu — zaczął ojciec. — Przyjmij od rodziców ten podarek w dowód radości, jaką im sprawujesz swoim zachowaniem. Spodziewam się z mamusią twoją, że będziesz coraz lepszą i nie zawiedziesz naszych nadziei pokładanych w tobie.

— Będę się starała — wyszeptała wzruszona Krysia, całując ręce rodzicielskie. Pochwała rodziców była dla niej większym szczęściem od orderów i strzałów armatnich, o których kiedyś marzyła. Odnalazła swoją wielkość!

— Klysia jest baldzo dobla — zawyrokował pucołowaty braciszek rzucając się w ramiona rozpromienionej siostry. **M. K.**

Poświęcenie sztandaru Bractwa św. Józefa w Czernej

Dnia 24 sierpnia, w niedzielę, w Czernej odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Bractwa św. Józefa.

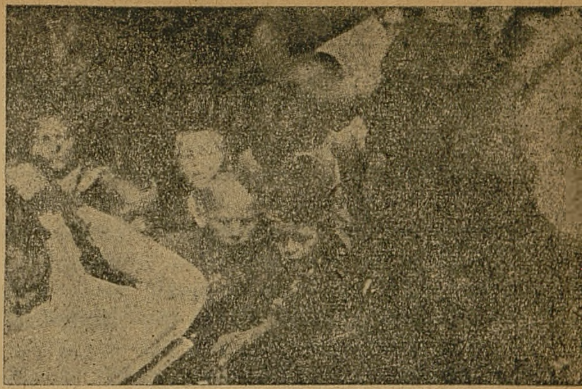
Święty Józef zawsze jakoś wywiera dziwny urok i pociąga słodko wiernych do siebie. Wpływ ten widać tu było w spotęgowanej mierze. Wszak Czerna to niejako metropolia nabożeństwa do św. Józefa w odrodzonym Karmelu Polskim. Tu najpierw — 31 marca 1906 roku — wznowiono Bractwo św. Józefa założone w Polsce w XVII w. I stąd to dopiero rozszerzało się nabożeństwo do św. Józefa dalej. I tak 18 kwietnia 1911 r. założono podobne Bractwo w Wadowicach, które w następnym roku zostało przez papieża Piusa X podniesione do godności Arcybractwa, do którego przyłączane są wszystkie nowopowstające Bractwa na terenie Polski. Syberii i Ameryki.

Od czasu wznowienia Bractwa w księgach Bractwa zapisanych jest ponad 9 tysięcy członków. Nic też dziwnego, że wierni, a zwłaszcza członkowie Bractwa, zainteresowali się żywo tą podniosłą uroczystością i czuli się zaszczyceni, że mogą teraz w zewnętrznym znaku ujawnić i okazać swe głębokie nabożeństwo do św. Patriarchy z Nazaretu.



Pod sztandarem św. Opiekuna

Samo nabożeństwo odbyło się w czasie uroczystej sumy, odprawionej w intencji Bractwa. W okolicznościowym przemówieniu kaznodzieja podkreślił rolę św. Józefa w Kościele katol. jako Patrona, wzoru i Opiekuna dla wszystkich bez wyjątku. Podniósł i to, że życie nasze jest bojowaniem, w którym trzeba nam zachęty, wodza, a którego znajdujemy w św. Józefie.



Wbijanie gwoździ do drzewca sztandaru

Po sumie, przed kapliczką św. Józefa, odbyło się wbijanie gwoździ do drzewca sztandarowego. Dla zaproszonych gości odbył się po wspólnej fotografii odczyt o klasztorze w Czernej z wyświetleniem odpowiednich przeźroczy.

Po nieszporach, w czasie których podczas procesji niesiono po raz pierwszy nowopoświęcony sztandar, urządzono na otwartej przestrzeni staraniem Bractwa „Miły wieczór", na którego program składały się śpiewy, żywe obrazy z Legend o Matce Bożej Stachiewicza w wykonaniu zespołu dobranego z Bractwa Dziec. Jezus z Wadowic. Na ów „Miły wieczór" przybyli bardzo licznie miejscowi i goście. Rzeczywiście mile spędzili cały wieczór aż do zmroku.



„Maria podaje wianki nowożeńcom". Fragment żywego obrazu z legend o Matce Bożej P. Stachiewicza.

Oby Bractwo, które otrzymało swój jednoczący znak zewnętrzny — sztandar, rozwijało się coraz szerzej i głębiej wpływając na urobienie swych członków i innych wiernych, by przez naśladowanie życia Świętego Cieśli z Nazaretu żyli prawdziwie po katolicku.

O. Eliasz
od M. B. Szkaplerznej
dyrektor Bractwa

Na chwałę Świętego Józefa!

Z wielką radością patrzyłam się na pierwszą broszurkę: „Pod Opieką św. Józefa", Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, jako dodatek do „Głosu Karmelu". — Nareszcie! powiedziałam, nareszcie wychodzi pisemko opiewające chwałę tego dobrego Ojca i Pośrednika u Boga. — Uważałam bowiem zawsze, że stanowczo za mało jeszcze osób ucieka się do tego wszechmożnego Opiekuna we wszystkich sprawach duchownych i doczesnych pomimo tak wielkich łask, których za Jego pośrednictwem ludzie otrzymali i otrzymują ustawicznie, byleby się do Niego zwracali.

Przyznam się, że ja od dawna, prawie od dziecięctwa, zawsze z wielką miłością i ufnością uciekałam się do Niego i nie pamiętam, abym kiedykolwiek zwracając się do Niego w jakimś utrapieniu nie została wysłuchana, a jeżeli nie otrzymałam to, o co prosiłam, bo nie było Wolą Bożą, to zawsze w zamian za to jakąś inną wielką łaskę i miałam to wewnętrzne przeświadczenie, że tamto nie było Wolą Bożą, natomiast to albo ta łaska jest mi daną w miejsce nie wysłuchanej prośby i zawsze okazało się, że to, co mi Bóg dał za wstawiennictwem św. Ojca Józefa, było daleko lepsze od mojej prośby.

Opisać łaski, które za wstawiennictwem św. Józefa otrzymałam? Wszystkie? Nie sposób! Zajmowałoby to grubą broszurę — a na to obecnie zdobyć się nie mogę. Ale niektóre z ostatnich lat chcę opisać w tym celu, aby przyczynić się do rozszerzenia kultu i ufności w dobroć i wszechmocne wstawiennictwo św. Józefa.

Przyznam się, że był czas, kiedy mnie się zdawało, że uchybiam wszechpośrednictwu Matki Najświętszej, albo Boskiemu Sercu Jezusowemu, jeżeli zamiast do Nich, zwracam się do św. Józefa. Nadmieniam to tylko dlatego, bo takie, powiedzmy oględnie, dziecinne zarzuty spotkały mnie często, kiedy komuś kto był w utrapieniu poradziłam: „idź do św. Józefa. On ci pomoże". Więc i ja przechodziłam jakiś czas przez te skrupuły, aż pewnego razu zwierzyłam się znajomemu staremu kapłanowi z tych często nasuwających mi się myśli, a ten, uspokajając moje skrupuły, dał mi broszurkę o świętym Józefie, pisaną przez O. Prokopa Kapucyna, wydaną w roku 1903. Stara ta broszurka, ale wiele skarbów dla duszy zawiera. Przede wszystkim słowa św. wielkiej Teresy tam spot-

kałam po raz pierwszy, nie znałam jeszcze jej Pism wtedy i nie wiedziałam, że w jednym rozdziale opisuje skuteczność uciekania się do św. Józefa we wszystkich potrzebach — te słowa zupełnie uspokoiły mnie! Jeżeli Ona, ta wielka święta Matka dusz, ta najmądrzejsza ze świętych Niewiast, tak powiada, to musi być prawdą. Uspokoiłam się i z radością poznałam, że nie tylko nie uchybiam przez moje uciekanie się do św. Józefa miłości do Pana Jezusa i Matki Najświętszej, ale wręcz odwrotnie, jak miłym to jest Matce Najświętszej i Jej boskiemu Synowi.

Jak mocne i otuchy dodające są słowa tej wielkiej św. Teresy, której właściwie zawdzięczamy to, że św. Józef niejako z ukrycia wyszedł, kiedy powiada: „Co do mnie, pojąć nie mogę, jak można czcić i kochać Królową Anielską, a pamiętając na Jej trudy koło wychowania Dzieciątka Jezus, nie być przejętym szczególną miłością i wdzięcznością ku świętemu Józefowi za wszystkie te usługi, jakie on wtedy oddawał i Matce i Synowi". Na innym zaś miejscu powiada św. Teresa: „Zadziwiającą byłoby rzeczą, gdybym wyszczególnić mogła wszystkie niezliczone łaski, jakie za pośrednictwem tego Patriarchy od Boga otrzymałam, i niebezpieczeństwa tak duszy jak i ciała, z których on mnie wybawił. Co do innych świętych, zdaje mi się, że Pan Bóg przeznacza ich na wspomożycieli naszych tylko w jednej jakiejś potrzebie: lecz co do św. Józefa, doświadczenie ciągle nas uczy, że w każdej może nas wesprzeć. Przez to Pan chce nam okazać, że jak na ziemi raczył być św. Józefowi posłusznym, tak i w niebie niczego mu nie odmawia".

Tak o tym i ja się przekonałam niezliczoną ilość razy w życiu, zwłaszcza podczas okupacji niemieckiej. Z wielu niebezpieczeństw wybawił mnie ten wielki Święty — to trudno szczegółowo opisać, ale niektóre wypadki uważam jako wyraźny cud.

Niespodziewana rewizja przez gestapo w moim mieszkaniu pewnej nocy w lutym 1940 roku, kiedy wszystko do góry nogami przewrócono a nic nie znaleziono, aczkolwiek za wszystkie ukryte rzeczy, nawet pojedynczo licząc, groziła mi jeżeli już nie natychmiastowa śmierć, to w każdym razie uwięzienie i wywiezienie do Oświęcimia. Przez ten oczywisty cud nawrócił się pewien starszy pan, który przedtem nawet do kościoła nie chodził. Toteż do codziennej mojej modlitwy przyłączyłam wezwanie kiedyś czytane w jakiejś książce o pewnym Zgromadzeniu w Ameryce, gdzie trzy razy dziennie po modlitwach kanonicznych odmawiają następującą krótką modlitwę:

Słodkie Serce Jezusa wielbię Cię,
Słodkie Serce Najświętszej Panny Marii błagam Cię,
Słodkie Serce św. Józefa czyste i sprawiedliwe,
W Waszych trzech Sercach pokładam całą mą ufność.
Amen.

Wiele siły dodały mi te wezwania, nie umiem słowami wyrazić, ale otrzymałam łaskę poznania, jak potężną jest ta modlitwa.

Musiałam wtedy dotychczasową długoletnią posadę opuścić. Wszyscy powiadają, to niemożliwe znaleźć teraz mieszkanie. Ale ja ufałam pomocy św. Józefa i w krótkim czasie znalazłam śliczną komfortową garsonierkę. Ledwo mieszkałam tam 3 miesiące — cała kamienica została przez Niemców zabrana i to w przeciągu 48 godzin trzeba było opuścić mieszkanie, i to jeszcze na domiar złego, w niedzielę. Gdzie znaleźć teraz dach nad głową. W tym czasie jeszcze trudniej było znaleźć mieszkanie niż 3 miesiące przedtem. Ale ja z całą ufnością zwróciłam się do św. Józefa, przypominałam Mu trud i zmęczenie kiedy w Betlejemie szukał daremnie pomieszczenia dla Przenajświętszej Panienki i siebie. Szukałam, szukałam, zdawało się daremnie, przez cały dzień — aż o godzinie 8-mej wieczorem, kiedy już zwątpiłam, że znajdę coś — znalazłam ładne mieszkanie w pięknej dzielnicy. Okazało się, że dotychczasowa lokatorka dopiero dzień przedtem opuściła nagle to mieszkanie i wielkie było zdziwienie administratorki domu skąd ja się o tym dowiedziałam w tak krótkim czasie. A no to już tajemnica św. Józefa, że mnie tam skierował. I jeszcze raz po trzech latach ta sama historia się powtarzała i znowu św. Józef przyszedł z pomocą.

Ale i inne cudem tchnące pośrednictwa św. Józefa, zawdzięczające łaski doznałam podczas okupacji; jedną szczególnie pamiętać będę chyba do końca życia. — Jadąc tramwajem, miałam „coś", więc dla większego bezpieczeństwa siadam do niemieckiego przedziału, wiedząc, że tam nie ma rewizji ani łapanki. Na końcowej stacji wysiadłam pospiesznie pierwsza i szybko zdążałam do domu. Nawet nie zauważyłam, że za mną jakoś nikt nie idzie. Po dziesięciu minutach dowiaduję się, że właśnie natychmiast po moim wyjściu otoczyli gestapowcy tramwaj i wszyscy pasażerowie właśnie *niemieckiego przedziału zostali poddani ostrej rewizji. Co by było ze mną się stało, gdyby nie opieka św. Józefa?*

A teraz niedawno, kilka miesięcy temu, doznałam jednej z największych, najbardziej upragnionych łask. Miły Czytel-

niku, czy sobie wyobrażasz co to znaczy 18 lat modlić się o nawrócenie jedynego ukochanego brata? Ach wiele razy opadły mi ręce podnoszone do Boga, wiele razy myślałam, że nie będę godną wysłuchania, nie doczekam się tej radosnej chwili, aby się dowiedzieć, że ten jedyny braciszek mój wrócił do Boga. „Ożenił" się 18 lat wstecz z młodą wdową, wziął ślub cywilny. Dowiedziawszy się o tym listownie, bo wszak brat mój był daleko ode mnie w ojczystym kraju a ja tu, więc tylko listownie mogłam się z nim komunikować, zbyt wielkie koszta podróży i koszta paszportu uniemożliwiły mi, abym pospieszyła tam i na miejscu przekonała się dlaczego tak postąpił. Więc posądziłam jego „żonę", że ona temu winna. Pozostało mi tylko oświadczyć, że ją jako bratowę uznać nie mogę, bo bez błogosławieństwa Kościoła ona jest tylko jego konkubiną. Walka ta trwała tyle, tyle lat! Prosiłam, groziłam, modliłam się — wszystko na nic. W końcu podczas ostatnich lat dowiedziałam się, że brat mój winien, bo nie brał ślubu kościelnego dlatego, że nie chciał iść do spowiedzi świętej. Zwykłe dzieje młodego człowieka — dostawszy się do bezbożnego towarzystwa, wstyd fałszywie przed kolegami przyznać się do religijności, bo to przecież „zastarzałe poglądy" — ale w gruncie rzeczy jednak wiary w Bogu nie stracił. Tak mnie się skarżyła ona, więc ja znowu zaczęłam prosić i nakłaniać go, aby nareszcie przeprosił Boga i wziął ślub kościelny. Obiecał i na tym pozostało. Więc ja czując swą bezsilność, może rok temu, oddałam wszystko do jak najlepszych rąk św. Józefa, prosząc Go, aby „załatwił" tę sprawę, obiecałam, że więcej sama o to troszczyć się nie będę. Niech św. Józef sam działa. Miłosierdzie Boże nie może być głuche na prośby św. Józefa i otóż w tym roku, w sam dzień Wielkiego Piątku, dziw, że Bóg wybrał sobie ten dzień, aby mnie największą radość sprawić i tak upragnioną. Leżąc chora ubolewałam, że nie mogę w tym tak ważnym dniu pójść do kościoła, rozważałam w duchu Mękę Pańską — w tem dostaję list expres polecony z Budapesztu od brata, zawierający zarazem metrykę ślubu jako dowód. I otóż św. Józef dał mi znać, że to On „załatwił" tę sprawę, bo brat mój w dniu 30-go marca w kościele św. Józefa *brał nareszcie po 18 latach życia w konkubinacie ślub kościelny.*

Jeszcze jeden dowód więcej, aby z niesłabnącą nigdy ufnością czcić Go i ufać najpotężniejszemu Opiekunowi, św. Józefowi.

Irena B.

OFIARA

„...o clemens, o pia,
O dulcis Virgo Maria...“

Przebrzmiały ostatnie słowa pieśni, zatrzasnęły się ponuro żelazne drzwiczki grobowca, zgrzytnął warkliwie klucz w zardzewiałym zamku... Skończyło się... Garstka zebranych na cmentarzu topnieje szybko. Każdy śpieszy do swych spraw i zajęć, każdy pragnie jak najprędzej wyrwać się z kręgu umarłych i poczuć na nowo silnie tętniące życie, swoje własne życie. Jak mało w gruncie rzeczy troszczą się o tego, który z tego kręgu życia wypadł i pozostanie tu wśród tej ciszy minionego czasu. Ktoś pośpiesznie odmawia jeszcze „wieczne odpoczywanie“. W alei cmentarnej słychać stłumiony szept ostatnich plotek o zmarłym, a potem spokój... Przy świeżo zamkniętym grobowcu stoi wyczekująco starszy grabarz i trzyma w ręku wielki, zardzewiały klucz. Nikt się jakoś nie kwapi by go odebrać. Gdzież to familia, sukcesory? Rozgląda się coraz bardziej zdziwiony:

— Klucz od grobowca Kozielskich?

Na to wezwanie podnosi się z klęczek szczupła kobieta i bez słowa wyciąga ku niemu rękę. Spod taniego weloniku żałobnego widać twarz młodą jeszcze, lecz bardzo zmęczoną. Dobre, szare oczy ze śladami łez patrzą pełne zadumy i smutku przed siebie. Na gliniastej ścieżce słychać kroki oddalającego się grabarza. Została sama, zupełnie sama wśród tej ciszy cmentarnej. Machinalnie poprawia kwiaty przy grobowcu, wyprostowuje wstążkę przy wieńcu „Najdroższemu Ojczulkowi — Janka“. Długą chwilę patrzy przez łzy na tę wstążkę, wargi jej poruszają się w szepcie modlitewnym, wreszcie w milczeniu skierowuje się ku wyjściu.

Na przystanku tramwajowym u bramy cmentarnej dolatuje ją urywek rozmowy:

— Ależ ta Piasecka szczęściara. Rozumie się, że Kozielski wszystko jej zapisał.

— Oczywiście, komuż miałby to zostawić kiedy nikogo nie miał już z rodziny?

— Ostatecznie Janka pielęgnowała go do końca.

— To był jej obowiązek.

— Rozumie się. Wychowali ją przecież.

— Zresztą trzeba przyznać, że była dla nich dobra — dodaje ktoś łaskawie.

— Dobra, dobra, każdy byłby dobry, gdyby się spodziewał, że się z tej dobroci obłowi. Stary musiał strasznie dużo naciułać.

Janka nie słucha dalej. Oburzenie odmalowuje się na jej twarzy. W pierwszym porywie chce podejść do nich i powiedzieć im dlaczego była „dobra“ dla Kozielskich i jak wyglądało owo rzekome „obłowienie się“. Ale powstrzymuje się. Po co? na co? czy warto? Oburzenie przechodzi powoli w rozgoryczenie i smutek. Cofa się tylko w głąb cmentarza — nie chce się z nimi spotkać. Dopiero gdy odjechali wychodzi z ukrycia i u wrót cmentarnych zatrzymuje się. Dokąd iść? do domu? po

co? Nie jest tam już nikomu potrzebna. Ta pustka, ten bezład, jaki zostawia zawsze po swym przejściu śmierć, odstrasza ją. Boi się zresztą tych wspomnień, które czyhają tam na nią z każdego kąta. Jesienne niebo zasnute ołowianymi chmurami bynajmniej nie zachęca do spacerów, a jednak skierowuje się za miasto. Za chwilę jest już wśród pustych, obumierających pól, wśród przeoranych rżysk, gdzieniegdzie sterczy nagi, usychający badyl. Na ziemi walają się przyniesione wiatrem pożółkłe liście. Zewsząd wieje smutek zbliżającej się szybko jesieni. Janina odrzuca z twarzy czarny welonik i idzie tak przed siebie bez celu, zatraciwszy poczucie czasu. Lecz owe wspomnienia, które lękała się odnaleźć w opustoszałym domu doganiają ją tutaj i idą za nią w ślad poprzez tę szarzyznę jesiennego poranku.

Wielki zardzewiały klucz ciąży jej w ręku. Ten klucz jest dla niej symbolem pewnego okresu w życiu, który dziś nieodwołalnie się zamknął. Okres długi, by wypełnił po brzegi niemal wszystkie lata dotychczas minione. Wszystko, cokolwiek w jej życiu liczyło się, było niemal zawsze w jakiś sposób związane z rodziną Kozielskich. Dziś zdawała sobie dokładnie z tego sprawę i utonęła cała we wspomnieniach.

Gdy po raz pierwszy zetknęła się z nimi, to było bardzo dawno, miała wtedy najwyżej ze sześć lat. Jakoś zaraz po śmierci rodziców sprowadziły się ze starszą siostrą, która ją wychowywała do tego mieszkanka przy Dworcowej, tam na poddaszu. Kozielscy mieszkali w tej samej kamienicy na I piętrze i Janka bawiąc się w ogródku widywała nieraz ich dzieci. Było ich troje radosnych i roześmianych. Mietek, wówczas już kilkunastoletni chłopiec, Jagoda trzy lata od niego młodsza i Magda rówieśnica Janki. Oczywiście najbardziej interesowała ją Magda. Ale w ogóle choć widywali się często i właściwie znali się, nie miała do nich specjalnego rozpędu. Tak inne było ich życie, tak biegunowo oddalone od siebie — jej ocienione smutkiem przedwczesnego sieroctwa i wyjątkowo ciężkich warunków materialnych — ich wyzłocone nadzieją, opromienione miłością kochających ich rodziców. Tacy jej się wtedy wydawali szczęśliwi, tacy nietykalni przez ból tego świata. I wtedy to właśnie niespodziewanie odszedł Mietek. Zgasł cicho, niemal nagle. Chorował zaledwie kilka tygodni. Jakieś przeziębienie, przewlekła grypa. Nic specjalnie ważnego, nikt się tym zbytnio nie przejmował. Gdy zorientowali się w niebezpieczeństwie, było już za późno. Gadano potem w kamienicy, że to były jakieś rodzinne skłonności. Podobno całe rodzeństwo pani Kozielskiej wymarło na gruźlicę.

Śmierć Mietka rozwiała w oczach Janki ten jakiś nimb nietykalności, który w jej dziecinnej wyobraźni otaczał rodzinę Kozielskich. To niejako przybliżyło ich ku niej. Odczuła dla nich wiele współczucia i chciała im to jakoś pokazać. Toteż nazajutrz po pogrzebie podeszła do Magdy ofiarowując jej największy swój skarb, szklanną kulkę o tęczowych barwach. Ta szklanna kulka stała się zadatkiem ich przyszłej przyjaź-

ni. Odtąd obie dziewczynki polubiły się bardzo i często ze sobą rozmawiały.

Nie trwało to jednak długo. Państwo Kozielscy zrozpaczeni śmiercią syna, całą swą miłość i troskliwość zwrócili ku pozostałym córkom i w obawie o nie postanowili je wysłać na dłuższy czas w góry dla wzmocnienia.

Jagoda i Magda wyjechały i Janka melancholijnie spoglądała tylko w ich okna, myśląc o tym czy zobaczy jeszcze świeżo zyskaną przyjaciółkę. W tym czasie i w jej własnym życiu zaszły poważne zmiany. Siostra jej wyszła za mąż. Była zdaje się bardzo zmęczona wiecznie nękającą je biedą i przyjęła pierwszą z brzegu propozycję małżeństwa. Nowozyskany szwagier Janki bynajmniej nie był miły, a do biednej sierotki nie ustosunkował się życzliwie. Toteż dziewczynka musiała wycierpieć niejedną przykrość od niego. Ale znosiła to dzielnie i pogodnie. Nikt nigdy nie dowiedział się od niej jak ciężką była nieraz jej dola.

Prawie równocześnie z małżeństwem jej siostry zbiegło się dla niej drugie niesłychanie ważne przeżycie. — I Komunia św. Jej duszyczka zawsze skłonna do pobożności jak gdyby czekała na tę chwilę, by rozwinąć się w pełni Łaski. Między nią a Chrystusem, którego przyjęła do swego serca, nawiązała się wówczas nić bardzo osobistej i bliskiej przyjaźni, która z latami miała się coraz bardziej pogłębiać i coraz więcej wypełniać jej życie.

Dzień I Komunii św. był dla niej podwójnie ważny. Dostała karteczkę od Magdy, że w tym samym dniu w jakiejś małej kapliczce klasztornej, zagubionej w górach, ona również przyjąć miała po raz pierwszy Pana Jezusa do swego serca. Jance wydało się to jakimś dziwnym zrządzeniem Bożym, że Chrystus łączy ją dziś poprzez oddalenie z jej przyjaciółką i to uczyniło jej Magdę jeszcze bliższą. Dziś po latach, gdy Magda odeszła tak jak tamci, wspominała tę chwilę ze specjalnym wzruszeniem.

Jakoś w następnym roku małe Kozielskie wróciły do domu. Przyjaciółki z radością powitały się, ale i teraz nie mogły widywać się często. Szwagier Janki uważał, że dziewczynka jest już za duża (miała 11 lat), by „tracić czas na zabawę", zresztą ponieważ u siostry przybyło właśnie drugie dziecko, więc Janka wszystek czas wolny od szkoły musiała spędzać na niańczeniu malców. Ale nie skarżyła się nigdy na to — był przecież Ktoś, kogo mogła uradować swymi ofiarami. Więc tylko czasem zbiegała na chwilę, by parę słów zamienić z Magdą i zaraz wracała do swych obowiązków.

Obie siostry wyrosły przez tych parę lat i zmężniały bardzo w górach. Rozpacz rodziców po śmierci Mietka przycichła nieco, skurczone trwogą serca odprężyły się.

Wtedy po raz drugi grom uderzył w rodzinę Kozielskich. Tym razem ofiarą padła Jagoda. Udało jej się ubłagać rodziców, by ją puścili na obóz harcerski. Paliła się do tego. Po długim wahaniu zgodzili się. Wróciła przeziębiona, z wypiekami na twarzy i z niepokojącym kaszlem. Matkę przeraził ten kaszel — u Mietka zaczęło się identycznie. Sprowa-

dzono zaraz najlepszych lekarzy — po paru tygodniach nie było już złudzeń — to było to samo. I znowu wożenie po sanatoriach, odmy, wszystko na próżno — odeszła...

Janka jak dziś pamięta tę chwilę, kiedy spłakana Magda przyszła jej to oznajmić.

Bezbrzeżny smutek zawisł nad domem Kozielskich. Rodzice byli zdruzgotani. A jakby mało było tego ciosu, Magda zaczęła w oczach niknąć. Nie chciała jeść, siedziała godzinami przybita i pogrążona w rozpaczy. Jedyna osoba, która mogła ją trochę rozerwać, była Janka. Toteż pani Kozielska uprosiła jej siostrę, by pozwoliła choć na parę godzin przychodzić dziewczynce do Magdy. Biedne dziecko ożywiło się trochę. Ale niedługo miało się i to skończyć. Szwagier Janki dostał posadę na prowincji i przenosił się tam z rodziną. Rozpacz obu przyjaciółek nie miała granic. Nawet Janka tak zawsze cicha i zgadzająca się z losem, zapuchła wprost od płaczu. Magda dostała ze zgryzoty gorączki i poważnie zachorowała. Wtedy to pani Kozielska udała się na długą konferencję do opiekunów sieroty i w wyniku jej dziewczynka przeniosła się na stałe do nich. Została tam nawet po wyjeździe swej rodziny, która zresztą przestała się nią zupełnie interesować. Odtąd dom Kozielskich stał się jej domem. Całą miłością swego sierocego serca przylgnęła do tych, których w przystępie rozczulenia poczęła nazywać „ojczulkiem" i „mateczką". Państwo Kozielscy zyskali w niej najlepszą, najwierniejszą córkę, Magda najbardziej kochającą siostrę.

Obie przyjaciółki zżyły się wtedy ogromnie. Powierzyły sobie wzajemnie tajemnice swych dziewczęcych serc. Ufały sobie bezgranicznie, a co ich najbardziej łączyło to ukochanie wspólnych ideałów. Magda była równie pobożna jak Janka i pod tym względem tak bardzo się rozumiały.

Te lata były najszczęśliwsze w życiu Janki. Jeżeli zyskała dom i rodzinę, to odpłacała im w zamian taką miłością, na jaką rodzeni nie zawsze umieją się zdobyć.

Po śmierci Jagody Magda stała się jedyną troską i niejako bożyszczem rodziców. Drżeli na samo najlżejsze przypuszczenie, że mogliby i ją stracić i odsuwali od niej nawet cień niebezpieczeństwa, czy trudu. Nikt bardziej od Janki im w tym nie pomagał. Wdzięczni jej byli za to, lecz często zaabsorbowani miłością dla swego jedynego obecnie dziecka, nie dostrzegali wielkich i tak bardzo widocznych zalet sieroty. Dla nich Janka była przede wszystkim kimś, co stał się niejako potrzebą życia Magdy. To co ich samych trzymało przy tym życiu, to była Magda i wydawało im się, że świat cały powinien obracać się wokół ich jedynego dziecka i że wszystko cokolwiek istnieje, istnieje wyłącznie dla niej. Dla niej istnieje oczywiście i Janka, a że dziewczyna przywiązała się do nich, dla nich samych, że byli dla niej tym „ojczulkiem" i „mateczką", za którymi tęskniło jej sieroce, spragnione kochania serce, to nie przychodziło im nigdy do głowy.

Minęły lata. Obie dziewczyny rosły. Zdały równocześnie maturę. Magda kończyła uniwersytet i od ro-

ku była szczęśliwą narzeczoną. Ślub odłożono do jesieni, aż jej przyszły mąż uzyska dyplom. Janka skończyła pedagogium i była już na samodzielnej posadzie. Jednak jak dawniej mieszkała u pp. Kozielskich, gdyż Magda nawet słyszeć nie chciała o rozstaniu się z przyjaciółką. Zresztą Janka była istną opatrznością domu — pani Kozielska nie miała już siły dość energicznie się nim zajmować, a Magda pochłonięta studiami i narzeczonym nie miała na to czasu. Jance dzień się jakoś dwoił, troił — mimo pracy zarobkowej zawsze ze wszystkim zdążyła i o każdym miała czas pomyśleć. Jej głową szedł niemal cały dom. A dla siebie, o ile w ogóle żyła dla siebie, miała późne godziny wieczorne, a często i nocne, gdy pochylona nad zeszytami poprawiała zadania uczniów, których w ciągu dnia nie zdążyła przejrzeć. Do niej należały też szare, wczesne poranki i ciche msze św. w mrocznym jeszcze kościele i to wierne, codzienne odnajdywanie Chrystusa, by iść z Nim w sercu poprzez trud dnia każdego. Do niej należały wszystkie te chwile, w których odrywała myśl swą od spraw przyziemnych i wiodła ją na szlaki podniebne, do niej należał cały ten dzień, w którym poprzez służbę dla innych szła do Tego, którego ponad wszystko ukochało jej serce. Skończyły się pola i ściana lasu wyrosła przed Janką. Jesienny wiatr otrąca pożółkłe liście z drzew i trzepoce się w jej żałobnym weloniku. Późno już — trzeba będzie wracać mimo wszystko. Siadła na ściętym pniu i odpoczywa. Zapatrzyła się w szarą dal — wspomnienia szare jak ta dal napływają do serca.

Ach jakże to było jak? Widzi to jakby się to wczoraj stało... 39 rok, za parę tygodni ślub Magdy. Magda radosna i wiośniana, choć na horyzoncie świata gromadzą się groźne chmury. A potem wszystko przetacza się tak nagle, z taką okrutną bezwzględnością. Mobilizacja, inwazja, krótkie, rozpaczliwe walki. Dlaczegoż właśnie narzeczony Magdy musiał zginąć? Biedaczka nie przetrzymała tego ciosu. Wskutek nagłego wstrząsu przyszła gwałtowna cukrzyca, do której dołączyła się ta sama choroba, która zabiła jej rodzeństwo.

Ach to straszne, ponure Boże Narodzenie, pierwsze Boże Narodzenie podczas wojny i zarazem pierwsze święta bez Magdy. Lecz od bólu z powodu straty, straszniejsza jeszcze rozpacz nieszczęsnych rodziców. Ten cios uczynił z nich w ciągu paru tygodni staruszków. Pani Kozielska zupełnie upadła na siłach, pan Kozielski stał się ponury i apatyczny, utracił wszelką energię życiową i inicjatywę. Jankę przed rozpaczą broniła jej wiara i konieczność myślenia o kłopotach materialnych. A te kłopoty z całą natarczywością poczęły dokuczać. Janka straciła posadę na samym wstępie. Początkowo nie przejęła się tym zbytnio. Właśnie wtedy służąca wyjechała do rodziny na wieś, po prostu zajęła jej miejsce. To była zawsze oszczędność. Ale i tego okazało się mało, drożyzna rosła, a dochody pana Kozielskiego malały. Zimą zwinęli Niemcy instytucję, w której pracował i wtedy nagle został na lodzie.

Może był za stary, żeby znaleźć inne stanowisko, może śmierć Magdy zabiła w nim resztki energii, wszystkie próby zaczepienia się chybiały. Na domiar złego okazało się, że oszczędności gromadzone na starość częściowo pochłonęła choroba i śmierć Magdy, reszta dziwnie nieopatrznie ulokowana przez pana Kozielskiego stała się kapitałem, o ile nie straconym, to w każdym razie na długie lata zamrożonym, a tymczasem do drzwi zakołatała po prostu nędza. Wokół znajomi wyprzedawali rzeczy osobiste lub urządzenia domowe, Kozielscy słyszeć o tym nie chcieli — wszak każdy najmniejszy nawet drobiazg był dla nich jakąś pamiątką po zmarłych dzieciach, uważali wprost za swego rodzaju profanację by cokolwiek z tego sprzedać. Janka zrozumiała, że cały ciężar i odpowiedzialność spada wyłącznie na nią i bez chwili wahania rozwinęła niesłychaną energię. Posada, której zresztą nie było pod ręką, nie mogła dać utrzymania trzem osobom. Zwłaszcza, że na pomoc w gospodarstwie ze strony pani Kozielskiej nie można było liczyć, raczej ona wymagała obecnie opieki i starań. Pan Kozielski jako pomoc nie liczył się również. Trzeba więc było polegać tylko na sobie. Co robić? Warunki pracy zmieniły się radykalnie, ale też nowe stosunki wytworzyły nowe sposoby zarobkowania. Trzeba się rozejrzeć. Ciastka? dlaczegożby nie ciastka? tyle osób nimi zarabia. I oto w niedługim czasie cały dom przesiąknięty zapachem wanilii i pieczonych albercików. Długo w noc słychać stuk blaszek w kuchni. Rano przemyka się Janka z pudłami od cukierni do cukierni, lub goni za surowcem, który trzeba zdobywać ukradkiem i z niesłychanymi trudnościami. Gdy ciastka zawodzą robi pasztety, paszteciki, które sprzedaje do barów. To znowu kręci cukierki, lub wręcz przeciwne zajęcie, bo robi swetry na drutach, rękawiczki, czapki, skarpety, lub na odmianę szyje mozolnie sznuraki. Ale zawsze coś robi, byle się nie dać, byle się utrzymać na powierzchni, byleby staruszkowie nie cierpieli niedostatku.

I nie cierpią go rzeczywiście, nie cierpią dzięki heroicznym wysiłkom Janki. Ale są rzeczy gorsze od niedostatku, to ta straszna, nieutulona rozpacz po Magdzie. Stracili już przedtem dwoje dzieci, a przecież tę najciężej im przeboleć, czy to, że była najbardziej ukochana, czy to, że ostatnia, czy po prostu dlatego, że to nieszczęście zastało ich już u schyłku dnia, rozbrojonych przeciw zbyt silnym ciosom, a ten był straszny, druzgocący wprost — nie masz boleśniejszego sieroctwa, jak starcze sieroctwo.

Ludzie w koło szeptali: „Szczęśliwi ci Kozielscy, że w swym nieszczęściu mają przy sobie taki skarb jak Janka". Ale oni nie dostrzegali Janki. Przyjmowali jej miłość, jej poświęcenie, nie zdając sobie z nich sprawy. Przeciwnie, jej obecność rozdzierała jeszcze ich rany. Mieli chwilami utajony żal do niej, że pozostała, gdy tamtej ich jedynej, ich ostatniej' zbrakło. Nie oceniali, że Bóg ich chce pocieszyć poprzez to wierne, kochające serce, widzieli tylko to, co utracili w osobie Magdy. Janka zdawała sobie nieraz sprawę

z tego, czasem ją to bolało i... i kochała dalej... Taka już była ta Janka. Czy to własne serce ją tego uczyło czy Ten, którego odnajdywała codziennie w Komunii św.? Któż wie? Ale z pewnością nikt poza Tym jedynym, utajonym, nie wiedział o tym, bo nie skarżyła się przed nikim.

Snuje się szara nić wspomnień, złota nić szczęścia w nią się wplata, lecz rwie się nagle i umyka... Jakże to było, jak? Czy pomnisz serce jak załopotałoś radośnie, gdy przyszedł „on"? Och pamięta.. kochała po raz pierwszy całą mocą dojrzałego rozumiejącego życie uczucia. Kochała tym goręcej i głębiej, że dotąd nie rozproszyła się na przelotne pensjonarskie miłostki. I tylko przy całej kobiecej dojrzałości miała dziwnie dziewczęcą ufność do życia i ta ufność ją zawiodła. Myślała, że „on" zrozumie, że przecież nie może dla niego opuścić dwojga samotnych staruszków, że chcąc mieć ją, pogodzi się i z nimi. Wydawało jej się to takie proste i jasne. Ale „on" tego nie zrozumiał... i odszedł — nie chciał, by dom jego stał się „przytułkiem dla starców", tak jej powiedział przy rozstaniu. Może miał rację... może tego wymagała trzeźwa realność, ale o tę jego trzeźwą realność rozbiło się jej serce i jej jedyne osobiste pragnienia. Czy Kozielscy dowiedzieli się jak wiele dla nich poświęciła? Zapewne nie, a gdyby się nawet dowiedzieli, nie oceniliby prawdopodobnie doniosłości jej ofiary, tak jak w ogóle utracili zdolność oceniania teraźniejszości, pogrążywszy się w opłakiwaniu przeszłości.

To było mniej więcej przed rokiem. Niedługo potem umarła pani Kozielska. Nawet w tej ostatniej godzinie nie dojrzała Janki, widziała przed sobą, tylko tych, do których szła — Magdę, Jagodę, Mietka...

Został „ojczulek". Cały ten rok wypełniła właściwie jego długa, uciążliwa choroba. Koszmarny rok... warunki materialne pogorszyły się znacznie. Coraz trudniej było o zarobek, zresztą jak tu zarabiać, gdy trzeba nieustannie pielęgnować ciężko chorego, na pół przytomnego człowieka. Sprzedała wtedy bez skrupułów część rzeczy. Dla kogoż miała je trzymać? Kiedyś w jakimś najbardziej krytycznym momencie, gdy nie mogła znaleźć żadnego nabywcy na rzeczy, a potrzebowała koniecznie pieniędzy na lekarstwa, sprzedała własną krew do transfuzji. Tak, tak pamięta każdy etap tego okropnego roku, swe rozpaczliwe wysiłki, by podołać tym wydatkom walącym się jak lawina na jej skołataną głowę. A potem te nocne czuwania, praca nad siły, byleby tylko choremu zapewnić maksimum wygód i potrzebnych starań, by mu zastąpić tych, co odeszli, a wśród tego wszystkiego ta świadomość, że przecież jej, Janki, która poświęciła im wszystko — całą swoją młodość, swoje marzenia, przyszłość, w ogóle nie dostrzegał, że była ona do końca przysłonięta cieniem tych, co odeszli. Gubiącymi się w bezczuciu myślami nie jej, lecz tamtych szukał rozpaczliwie, a gdy pochylała się nad nim, tylko tamte zgasłe twarze poprzez jej twarz dostrzegał, a ona, ona... jej nie było, nie istniała — bolesny skurcz przebiegał jej rysy.

A teraz wszystko się skończyło...

Najlepsze lata są już za nią i na cóż się zdało tyle poświęceń, tyle bezprzykładnych ofiar i ta najboleśniejsza ofiara własnego serca, skoro za cenę tego wszystkiego nie potrafiła ulżyć ciężaru tamtych starczych serc, nie umiała im rozjaśnić tych ostatnich omroczonych żałobą dni. W jesienną szarzyznę pól płyną poszarzałe, ponure myśli... Niespodzianie ciężkie ołowiane chmury nad jej głową przedzierają się i jasne słońce posyła ku niej krzepiący promień... Jej pobladłą twarz rozzłaca nagle uśmiech — zrozumiała... wielkość i wartość ofiary nie zależy od tego czy ją ktoś zauważy — ponad szarym, zachmurzonym niebem naszego życia kryje się wieczne, niegasnące Słońce Miłości, co ofiary nasze dostrzega i błogosławi...

H. C.

Ku rozwadze!

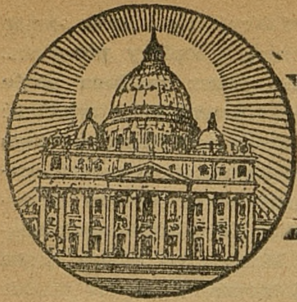
Nie jesteś, o człowiecze, przede wszystkim człowiekiem interesu, jesteś rośliną dla wieczności przeznaczoną; to życie jest tamtego ziarnem i zarodkiem, tu, w tym bytowaniu, musisz się rozwijać, tamtemu przyszłemu życiu musi służyć wszystko, nawet cierpienie, nawet zawody, rozczarowania i znikomość rzeczy tego świata. Nie ma wojny lub pokoju za każdą cenę, nie ma powodzenia i ratunku za każdą cenę, nie ma ani zdrowia ani szczęścia za każdą cenę — cennik sporządził Bóg, znasz ten dobrze i posłusznie trzymać się go musisz. To jest wielka dyscyplina religii: to jest godność człowieczego życia.

Fr. W. FOERSTER:

„Światło wiekuiste a ziemskie ciemności", str. 36.

Ks. Karol B. Garside: „Prorok Karmelu", przekład z angielskiego. Kraków, Rakowicka 18 — 1938 — 2 tomy. Cena 300 zł.

Głębokie i pełne siły rozważania o duchu i źródłach akcji katolickiej. Pionierzy katolickiego czynu znajdą tu wzór „Człowieka Bożego", co chociaż był słaby jak my, to jednak gdy przemówił w obronie Praw Pańskich słowo jego gorzało jak pochodnia, a żarliwość ważyła się na czyny wielkie. Książka bardzo aktualna.



ŻYCIE KATOLICKIE

RZYM — WATYKAN

Z okazji poświęcenia nowoodbudowanej katedry w Messynie, zniszczonej przez Niemców, Ojciec św. wygłosił przemówienie przez radio, w którym wezwał katolików do modlitwy do Matki Bożej, celem wyproszenia poznania, że pokoju nie można osiągnąć gwałtem ani rywalizacją. Podkreślił, że tylko wypełnienie nauki Chrystusa „Księcia Pokoju" może sprowadzić na świat prawdziwy pokój.

Ojciec św. Pius XII wystosował list do katolików francuskich na ręce prezesa „Tygodnika Społecznego" p. Karola Flory. Na uwagę zasługuje następująca wypowiedź Ojca św.: Byłoby złudzeniem utrzymywać — jak robią to niektórzy — że można rozbroić antyklerykalizm i poskromić antykatolicką namiętność, ograniczając zasady katolicyzmu do praktyk w zakresie życia prywatnego. Podobne „minimalistyczne" postępowanie mogłoby tylko dostarczyć nowych pozorów przeciwnikom Kościoła. Katolicy o tyle tylko utrzymają i poprawią swe stanowiska, o ile okażą odwagę przy wyrażaniu w czynach swych wewnętrznych przekonań we wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego".

W czerwcu br. bawił w Rzymie, z okazji kanonizacji misjonarza jezuickiego św. Jana Brito, król murzyński z Angoli Don Pedro VII. Oświadczył, że jako katolik czuje się wzruszony oglądając pamiątki Rzymu i że najpiękniejszą chwilą w jego życiu była rozmowa z Ojcem Świętym. Żona czarnego króla jest wychowanką SS. Franciszkanek.

Rząd włoski i Watykan czynią przygotowania na rok jubileuszowy 1950. Jubileusz rozpocznie się otwarciem „Świętej bramy" u św. Piotra 24 grudnia 1949 r., a zakończy się zamknięciem bramy w rok później. W czasie Jubileuszu można będzie uzyskać specjalne odpusty.

Odnowienie stosunków Watykanu z Egiptem i Libanem dało podnietę 75-letniemu Papieżowi Piusowi XII do uczenia się języka arabskiego. Ojciec św. mówi płynnie po francusku, angielsku, hiszpańsku, portugalsku, węgiersku i po niemiecku.

W dniach 7—11 września Rzym był świadkiem potężnej manifestacji katolickiej młodzieży żeńskiej. W kongresie brały udział delegatki większej części narodów Europy oraz kilku państw Ameryki. Na obradach dyskutowano o współczesnych problemach katolickiego wychowania młodzieży żeńskiej.

Ojciec św. mianował ks. prał. Romana Atkielskiego biskupem tytularnym Strobi i sufraganem arcybiskupa w Milwankee. Polonia amerykańska liczy już zatem w swym gronie 5 biskupów.

Generałem Zgromadzenia ks. ks. Pijarów obrany został Słowak, ks. dr Wincenty Tomek.

Generałem ks. ks. Salezjanów wybrano ponownie ks. Piotra Ricaldone, wielkiego przyjaciela Polski.

Ojciec św. Pius XII zamianował ks. infułata dra Bolesława Filipiaka audytorem św. Roty Rzymskiej (trybynału sądowego Stolicy Apostolskiej). Do Roty należy 10—12 audytorów, których mianuje sam Papież.

Według Annuario Pontificio hierarchia Kościoła katolickiego na całym świecie przedstawia się następująco: 14 patriarchatów, 354 stolic metropolitalnych, 1054 stolic biskupów rezydencjalnych, 748 stolic tytularnych, 54 prałatur, albo opactw nullius, 223 wikariatów apostolskich, 138 prefektur apostolskich i 13 placówek misyjnych sui iuris. Kolegium kardynalskie liczy 63 członków.

POLSKA

W dniach 5—7 września odbył się na Jasnej Górze Zjazd Episkopatu Polski pod przewodnictwem J.E. Ks. Prymasa Kard. Hlonda. Dnia 8. IX. odbyło się uroczyste odnowienie aktu poświęcenia Narodu Niepokal. Sercu Marii.

Podobną ofiarę z życia jak O. M. Kolbe franciszkanin, złożył w roku 1939 ks. Antoni Rzadki, prefekt konwiktu arcybp. w Śremie. W czasie egzekucji niemieckiej na rynku, ofiarował się w miejsce ojca kilkorga dzieci i został na miejscu rozstrzelany. (Tyg. Kat. II, 33).

Z okazji 50-lecia śmierci św. Teresy od Dz. Jezus odbyły się w pierwszych dniach października w kościołach karmelitańskich uroczyste Tridua ku Jej czci.

EUROPA

Przewodniczący Rady Miejskiej w Paryżu m. Vergnolles, socjalista, wydał przyjęcie w ratuszu z okazji zjazdu katolicko-społecznego. W przemówieniu powitalnym podkreślił zbieżności, jakie zauważył między katolicyzmem a socjalizmem, oddał hołd działalności wielkich papieży: Leona XIII, Piusa XI i Piusa XII. Stwierdził również, że fakty zadają kłam zarzutom reakcyjności, stawianym Kościołowi katol. i oświadczył, że Kościół posiada rewolucjonistów w szlachetnym znaczeniu tego słowa.

Światowy, pokojowy zlot skautów pod Paryżem zakończył się polową mszą św., odprawioną przez kard. Suharda. W przemówieniu wygłoszonym po mszy św. kardynał wezwał skautów-katolików do zachowania ideałów chrześcijańskich. Godnym uwagi jest fakt, że w kaplicy obozowej skautów znajdował się stale Najśw. Sakrament, przed którym bez przerwy stała straż honorowa.

Na zakończenie francuskiej narodowej pielgrzymki do Lourdes wygłosił kazanie ks. bp Bornet. Między innymi powiedział: „Winni jesteśmy posłuszeństwo i cześć ustanowionej władzy, ale ta cześć nie wymaga, abyśmy się zrzekli własnych praw i zaniechali o nie walki. Jest przeto rzeczą nieuniknioną, aby rodzice bronili swych świętych praw środkami prawnymi, bez waśni, bez nienawiści, w poczuciu elementarnej sprawiedliwości. Bądźmy nieustępliwi w żądaniu swoich słusznych praw i powiedzmy sobie: Walka o szkoły chrześcijańskie jest naszą walką!"

W Paray le-Monial we Francji odbyły się uroczystości ku uczczeniu 300 rocznicy urodzin św. Małgorzaty Marii Alacoque. W procesji wzięło udział 15.000 kobiet.

P. Jeanne Le Corcu, Francuzka, zrzekła się stanowiska starosty, na którym była od r. 1945 i wstąpiła do klasztoru SS. Augustianek.

W Portugalii daje się odczuć dotkliwy brak księży. Jedna trzecia duchowieństwa tego kraju przekroczyła wiek 70 lat.

W Manchester w Anglii zorganizowano rekolekcje dla członków wyznań niekatolickich. Po rekolekcjach kilku uczestników rozpoczęło naukę wiary św.

Kard. Gryffin wyraził się do matek angielskich na zjeździe w Wal-

sinham: „Nie dajcie się wyrwać z domu i od waszych dzieci. — Nie pozwólcie, by was ktokolwiek pozbawił tego zadania i tego największego przywileju: kształtowania duszy i ciała waszych dzieci. W trosce waszej o dom i dzieci leży wasza największa chwała. W domu królujecie jak matka i królowa. Poza domem stajecie się kobietą, robotnicą, ręką, trybem w maszynie. W fabryce zajmujecie się martwym materiałem. W domu kształtujecie największy przedmiot stworzenia bożego" (Wiad. duszp. nr 10).

Około 60 posłów brytyjskiej Labour Party przystąpiło do nowoutworzonej sekcji chrześcijańsko-demokratycznej w ramach tejże partii.

Akcja katolicka we Włoszech dąży do utworzenia światowej federacji mężów. Organizacja ta byłaby odpowiednikiem międzynarodowej unii żeńskich lig katolickich.

Togliatti, przywódca komunistów włoskich, przemawiając niedawno na kongresie partii komunistycznej tak wyraził swój pogląd na stosunek komunizmu do Kościoła: „Komuniści na ogół popełniają wielki błąd, gdy występują przeciwko katolicyzmowi. W ten sposób idą na rękę naszym wrogom. Komunizm musi pozostać wierny swej linii politycznej, która odrzuca opozycje w stosunku do religii, unikając w ten sposób zadrażnień i rozbicia wśród robotników". Podobną taktykę zalecił komunistom ich przywódca na Węgrzech, Rakosi. Co więcej, oświadczył, że religia powinna być „obowiązkowym przedmiotem nauczania".

„Liga dobrych obyczajów" we Włoszech rozpoczęła kampanię przeciw niemoralności prasy.

Niedawno odbyła się w Hasselt, stolicy Limburgu, oryginalna procesja, prowadzona przez kardynała Van Roey, z udziałem duchowieństwa. Na pięknie udekorowanych platformach przejeżdżały ulicami miasta grupy, przedstawiające żywe obrazy z Pisma św. Na końcu niesiono cudowną statuę Najśw. Panny ozdobioną klejnotami.

Z końcem sierpnia odbyły się w Pradze uroczystości ku czci św. Wojciecha. Episkopat polski reprezentowała delegacja, złożona z I. EE. Ks. Ks. Bp. Zakrzewskiego, Pękali i Bernackiego.

INNE KRAJE

Dwaj Jezuici amerykańscy przygotowują wielki kolorowy film, obrazujący misyjną pracę Kościoła.

Dr Henryk Lucas, profesor historii na uniwersytecie w Washingtonie, przeszedł na łono Kościoła katolickiego.

Na łono Kościoła przyjęty został również sekretarz szkockiego ministerstwa oświaty Sir William Wallace Mc Kechnie, idąc w ślad syna i córki.

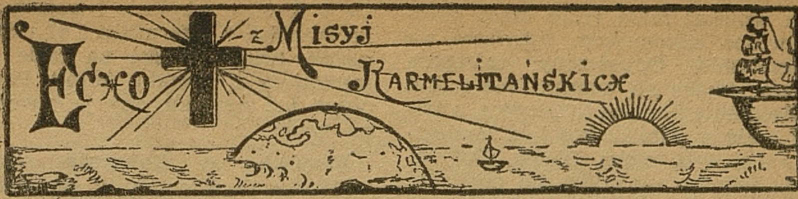
Wielu Żydów w Stanach Zjednoczonych przechodzi na wiarę chrześcijańską. Gdyby nawrócenia dokonywały się w takiej liczbie, jak dotąd, wiara żydowska przestałaby tam istnieć za dwa pokolenia.

Pewna grupa posłów chińskich domagała się niedawno od rządu poparcia prywatnych szkół katolickich, w uznaniu ich „wielkich zasług położonych dla Chin".

„Szkoły wasze są konieczne" — tak wypowiada się prasa w Birmie na temat szkół katolickich. Ludność odnosi się bardzo przychylnie do misjonarzy, oceniając ich postawę w czasie wojny.

W stolicy południowej Australii Adelaide powstał nowy, czwarty z rzędu, uniwersytet katolicki pod wezw. św. Tomasza z Akwinu. Obecnie posiada ponad 300 słuchaczy.

Raczej umrzeć — jak żyć podle! *Z. Krasiński*



Misje Karmelitańskie

Placówka na Filipinach

Założona została niedawno, bo 24 grudnia 1946 r. Obszar powierzony Karmelitom bosym z Półn. Ameryki przez J. E. ks. mgr Alfredo Verzosa, ordynariusza diecezji Lipa, obejmuje część wschodniego wybrzeża wielkiej wyspy Luzon z ośrodkami Infanta i Baler na długości 200 mil rozciągającego się aż na góry, część których jeszcze do dziś dnia jest niezbadana do głębokości 25 mil; oprócz tego obejmuje archipelag Polillo, utworzony z wielu małych wysepek. Okolice zupełnie nieprzystępne z powodu absolutnego braku dróg komunikacyjnych, wystawione na gwałtowne tajfuny Pacyfiku z następującymi po nich deszczami, trwającymi 6 miesięcy. Warunki, w jakich się znajduje ludność tamtejsza, są straszne, również z powodu zniszczeń spowodowanych przez inwazję Japończyków. Ludność liczy ok. 70.000 mieszkańców, z których około 10.000 żyje w stanie prymitywnego barbarzyństwa.

Na razie Karmelitów bosych, wysłanych na tę trudną placówkę, jest 6, w czym jeden brat.

Misje w Syrii i Libanie

Misja karmelitańska na Libanie obejmuje obecnie obszar graniczący z terytorium niezależnej Republiki Libańskiej. Obszar ten liczy 10 000 km² powierzchni o ogólnej liczbie ludności 1.109.000 mieszkańców. Pod względem religijnym jest podzielona: katolików różnych obrządków 405.000; heretyków i schizmatyków 185.000; muzułmanów 507.000; Żydów 6.000; inne wyznania 6.000.

Misja posiada 4 domy, 7 kościołów i oratoria. Personel Misji składa się z 2 Ojców Włochów, 10 tubylców (6 innych znajduje się poza Misją), 2 studentów (w Rzymie), jeden braciszek nowicjusz, 3 tercjarzy, 2 postulantów i jeden nauczyciel, ponadto Kolegium przygotowawcze z 16 wychowankami.

Misji dopomagają Siostry Tercjarki Karmelitańskie z Campo Bisencio w liczbie 11 oraz 1 nauczycielka świecka; mają 2 domy, szpital i 2 szkoły żeńskie z ochronką, klasy niższe i średnie oraz 2 pensjonaty. Do szkół uczęszcza 300 dzieci. Dzieła misyjne: Trzy szkoły męskie na razie zamknięte z powodu wojny, 2 kółka młodzieży męskiej, 6 stowarzyszeń III Zakonu świeckiego, 4 Bractwa Szkaplerzne z 8 innymi Stowarzyszeniami i Związkami. Rocznie jest 23.000 spowiedzi a Komunii św. 85.000.

Bliższe dane o poszczególnych Domach

Dom w Tripoli (Liban) został założony w 1645 r. przez O. Karola i O. Eliasza. Z powodu wojny dom był tylko rezydencją z 4 Ojcami i 1 braciszkiem. Przed wojną była kwitnącą placówką: z wybuchem wojny misjonarze włoscy zostali wysiedleni albo uwięzieni, dom został zajęty

dla wojska; małą tylko część pozostawiono zakonnikom tubylcom na mieszkanie. Opuszczony następnie przez wojsko na wiosnę 1946 r. dał schronienie licznym lokatorom, a tylko część w pobliżu kościoła zamieszkiwana była przez Ojców. Dotychczas jeszcze nie udało się otworzyć szkoły prowadzonej przez zakonników, ani szkoły żeńskiej prowadzonej przez Siostry Terezjańskie z Campo Bisencio. W szpitalu przebywają 3 Siostry, czekając na możność otwarcia go dla chorych.

Działalność misyjna ogranicza się do obsługi naszego Kościoła, który jest bardzo uczęszczany. Istnieje tam III Zakon z 135 członkami, Bractwo Szkaplerzne, Związek św. Teresy od Dz. Jezus z 366 członkami, Bractwo Dziec. Jezus z 306 członkami. Trzeci Zakon założono również w wiosce blisko Tripoli i liczy 36 członków. Tripoli służy również jako dom pełnomocniczy prokuratorialny dla innych położonych na górach libańskich. W przyszłym roku jest projektowane otwarcie szkół, związane z powrotem Ojców misjonarzy, których wojna zmusiła do opuszczenia Misji.

Placówka w Biscenci została założona w 1643 r. przez O. Celestyna od św. Lidwiny oraz O. Augustyna i br. Karola.

W rezydencji przebywa 2 Ojców misjonarzy tubylców, jeden Włoch i jeden brat tercjarz. Posiada publiczny kościół codziennie uczęszczany z 1.300 komuniami miesięcznie. Jest tam Trzeci Zakon z 215 członkami, Bractwo św. Teresy od Dz. J. liczące 395 członków i Bractwo Córek Marii. W pobliskiej osadzie Baakafra nasi Ojcowie prowadzą Trzeci Zakon założony w 1940 r. a liczący 84 członków. W domu istnieje Kółko Młodzieży Katolickiej mające 75 członków.

Oprócz tego jest prowadzona przez Siostry Terezjańskie z Campo Bisencio szkoła żeńska, gdzie znajdują się 4 Siostry tubylcze, 1 nauczycielka świecka, 3 internistki i 67 eksternistek. Szkoła męska na razie jest zamknięta z powodu wojny. Poczyniono już starania, aby ją otworzyć na nowo.

Placówkę w Kobayath założył w 1836 r. O. Elizeusz od św. Barbary. Zgromadzenie składa się obecnie z 5 Ojców tubylców, 2 kleryków studentów, 1 brata nowicjusza, 3 postulantów na braci, 1 tercjarza i 1 nauczyciela świeckiego. Znajduje się tam Seminarium misyjne z 16 kandydatami. Ojcowie zajmują się formowaniem duchownym i intelektualnym kandydatów i kleryków oraz nauczaniem katechizmu w szkole państwowej. Jest tu wielki kościół publiczny, stowarzyszenie III Zakonu z 85 członkami, Bractwo Szkaplerzne dobrze się rozwijające z 350 członkami, Bractwo P. Jezusa z 300 członkami i Kongregacja Dzieci Marii ze 120 członkiniami. Kościół służy za parafię dla 8 rodzin obrządku łacińskiego. Ojcowie obsługują również wioskę maronicką nie posiadającą kapłana.

Spowiedzi corocznie jest około 24.000 a 30.000 komunii św. Szkoła męska jest na razie zamknięta z powodu wojny. Żeńską liczącą 250 wychowanek prowadzą 4 Siostry Terezjańskie.

Fundacja w Bejrucie (zał. w 1839). Mimo trudności Mons. Delegat pozwolił na otworzenie półpublicznej kaplicy 10 listopada 1940 r. Ludność okolicznych parafii przywiązała się do nowego klasztoru, przy którym został założony III Zakon liczący na razie 15 tercjarzy i 65 tercjarek. Oprócz miesięcznych instrukcyj udzielanych III Zakonowi są również konferencje oraz przemowy niedzielne i świąteczne. Dom służy jako mieszkanie dla misjonarzy, którzy często muszą zajeżdżać do stolicy w celu załatwienia różnych spraw w urzędach lub w Delegaturze Apostolskiej.

———:o:———

„Nasz Tabor" — Krótkie rozmyślania na tle Ewangelii św. Mateusza 17, 1—6, spolszczył **Fr. Cz.** Nakł. Księgarni św. Jacka, Katowice 1947, str. 32.

Na tle przemienienia na górze Tabor omawia Autor problemy związane z naszym rozumieniem Chrystusa i przymioty Boskie. Książeczkę warto polecić nie tylko młodzieży, ale wszystkim, którzy pragną pogłębić swój katolicyzm.

„Mała tajemnica" — **O. C. Karg O. M. CAP.** Wydanie III. Nakł. Księg. św. Jacka, Katowice 1947, str. 60.

Miliony katolików na świecie zna już tę książeczkę, która była tłumaczona kilkakrotnie w różnych językach. Treścią jej jest „mała tajemnica", tzn. najskuteczniejszy środek życia wewnętrznego. Każdy z nas może sobie coś postanowić dla Chrystusa, może to być choćby tylko ciche westchnienie, byleby powtarzane w każdej wolnej chwili dnia. Taki sekret duszy powoduje cuda. Książeczka podaje rozliczne przykłady dobroczynnego działania tej metody uświęcenia dusz. „Mała tajemnica" posiada szczególne znaczenie w dziele apostolstwa świeckich.

„Modlitwa, której nauczył nas Syn Boży" — **Dr Anna Danuta Drużbacka**. Nakł. Księgarni św. Jacka, Katowice 1947, str. 64.

Najpiękniejszą modlitwą chrześcijan jest „Ojcze nasz": niestety bardzo często odmawiamy tę modlitwę bez należytego zrozumienia jej głębokiego sensu. Omawiana książeczka pozwala zrozumieć należycie wszystkie prawdy i wnioski płynące z „Modlitwy Pańskiej".

„Tragizm negacji Boga" — **Dr H. Pfeil,** tłumaczył A. C. Nakł. Księgarni św. Jacka, Katowice 1947, str. 23.

„Nikt z myślicieli współczesnych tak do głębi nie poznał i tak przejmująco nie przedstawił tragizmu negacji Boga jak Fryderyk Nitsche" — pisze na wstępie Autor tej, można powiedzieć, sensacyjnej broszury. Broszura operuje bardzo wielkim wyborem autentycznych wypowiedzi Nitschego, wziętych z jego korespondencji i dzieł. Jeśli dziś tak często słyszy się i czyta o wystąpieniach domorosłych ateistów i bezbożników, którzy tak jak Nitsche chcieliby Boga zabić i całkowicie wyeliminować z życia prywatnego i publicznego — to przecież niechże by ci „nowi prorocy" byli przynajmniej logiczni i konsekwentni i szczerze uświadomili sobie, do czego to brak Boga na świecie prowadzi. Niechże by każdy z nich przeczytał tę wstrząsającą broszurę, złożoną nie z kazań katolickiego księdza, ale z myśli ich duchowego wodza. Czyżby byli zdolni oprzeć się wewnętrznemu przerażeniu po tej lekturze?

„U źródeł chrześcijańskiej myśli filozoficznej" — **Ks. Dr Franciszek Sawicki.** Nakł. Księgarni św. Jacka, Katowice 1947, str. 158, cena zł. 280.—.

Książka „U źródeł chrześcijańskiej myśli filozoficznej" ks. dr Franciszka Sawickiego powinna znaleźć się w ręku każdego, kto pragnie posiąść elementarne podstawy myśli filozoficznej. Treść tej książki rzuca jakby snop światła na zagadnienia najgłębsze wiedzy religijnej. Napisana dostępnie, jasno, zapoznaje czytelnika z filozofią św. Augustyna, Tomasza z Akwinu i Mistrza Eckharta.

„Św. Benedykt. Patriarcha Zachodu" — z uwzględnieniem wielkiej roli św. Wojciecha w Polsce. **Ks. Dr Karol Wilk.** Nakł. Księgarni św. Jacka, Katowice 1947, str. 36, cena zł. 70.—.

Dziełko Ks. Dr Karola Wilka „Św. Benedykt, Patriarcha Zachodu" zapoznaje nas z życiem wielkiego zakonodawcy św. Benedykta na tle jego epoki. Dwa rozdziały poświęcone są jednemu z największych synów św. Benedykta, św. Wojciechowi, patronowi Polski.

„Ewangelie i Dzieje Apostolskie" — z greckiego przetłumaczył i krótko objaśnił **Ks. Feliks Gryglewicz.** Nakład Księgarni św. Jacka. Katowice 1947. str. 490, cena brosz. zł. 350.—, opr. zł. 540.—.

Społeczeństwo katolickie na pewno mile przyjmie to nowe tłumaczenie „Ewangelii i Dziejów Apostolskich" a tym bardziej, że w Polsce nawet przed wojną nowe wydanie Pism Nowego Testamentu należało do rzadkości, po wtóre, że przedwojenne wydania są zupełnie wyczerpane. Tłumacz wychodził z założenia, że dotychczasowe, najbardziej rozpowszechnione tłumaczenie Pisma św. Ks. Wujka, jest już za stare, że w wielu wypadkach stało się przez to niezrozumiałe. Dlatego podjął się on nowego tłumaczenia, stawiając sobie za cel, by tłumaczenie to było możliwie jasne i dokładne w języku współczesnym i na poziomie dzisiejszej nauki.

Staraniem Centralnej Straży Honorowej Niepok. Serca Marii w Jaśle (SS. Wizytki) ukazało się kilka mniejszych rozmiarów książeczek poświęconych szerzeniu czci Niepokalanego Serca Marii.

Idźmy do Serca Maryi! — Mały podręcznik Straży Honorowej Najśw. Serca Maryi. — Jasło, klasztor Sióstr Wizytek, 1945 r., str. 120.

Godzinki o Niepokalanym Sercu Maryi św. Jana Eudes. — Proste i szczere uwielbienia Niepokalanego Serca pierwszego Apostoła, nabożeństwa do Serca Matki Bożej. — Wyd. Centr. Straży H. N.S.M.. SS. Wizytki, Jasło, 1947 r., str. 20.

Przy Sercu Matki. — Rozważania o Niepokalanym Sercu, o naszym zjednoczeniu z Marią i o służbie w szeregach czcicieli Niepokalanej. — Jasło, klasztor Sióstr Wizytek, 1945 r., str. 64.

UWAGA:

Książki do recenzji prosimy przysyłać w 2 egzemplarzach. Przysłanie 1 egzemplarza uważa się jako prośbę o zamieszczenie ogłoszenia, a nie o wydanie oceny względnie informacji.

Z okazji **„Dnia Prasy Katolickiej"**, urządzonego za zgodą Najdostojniejszego Episkopatu Polski w uroczystość Chrystusa Króla, tj. 26 października br., podajemy

Spis prasy katolickiej wychodzącej w Polsce.

Tygodniki:

Głos Katolicki, tygod. poświęcony sprawom religijnym w życiu publicznym. Redaktor ks. dr Roman Mieliński. Adres: Poznań, ul. Częstochowska 16, PKO V-4043.

Gość Niedzielny, tygodnik katolicki. Redaktor ks. Klemens Kosyrczyk. Adres: Katowice, ul. Warszawska 58, PKO III-4439.

Ład Boży, tygod. dla rodzin katolickich. Redaktor ks. dr W. Mirski. Adres: Włocławek, ul. Brzeska 4. PKO V-231.

Niedziela, tygodnik katolicki. Redaktor ks. dr Antoni Marchewka. Adres: Częstochowa, ul. 3 Maja 6, PKO III-4217.

Tygodnik Powszechny, katolickie pismo społeczno-kulturalne, wydaje Kuria Książęco-Metropolitalna Krakowska, Kraków, ul. Wiślna 12. PKO IV-198. Redaktor: Jerzy Turowicz.

Tygodnik Warszawski, pismo katolickie, poświęcone zagadnieniom życia narodowego, wydaje Katol. Towarzystwo Wydawn. „Rodzina Polska". Adres: Warszawa, ul. Nowogrodzka 49 (Roma).

Miesięczniki:

Apostolstwo Chorych, miesięcz. redakcja i administracja: Katowice, ul. Plebiscytowa 49a. PKO III-5300. Prenumerata dla chorych — dla członków Apostolstwa Chorych, wysyłka bezpłatnie, dla innych 5 zł za jeden numer.

Caritas, miesięcznik poświęcony zagadnieniom katolickiej akcji dobroczynnej w Polsce. Organ Krajowej Centrali Caritas, redaktor ks. biskup dr Karol Pękala. Adres: Kraków, Basztowa 1.

Głos Karmelu, miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego. Wydawnictwo OO. Karmelitów. Kraków, Rakowicka 18, PKO-IV 842.

Królowa Apostołów, miesięcznik katolicki. Wdawnictwo Księży Pallotynów, Ołtarzew, p. Ożarów k. Warszawy.

Kółko Różańcowe, miesięcznik poświęcony bractwom i kółkom żywego różańca. Redaktor ks. Stanisław Sprusiński, wydają SS. Loretanki — Benedyktynki. Adres: Warszawa, Sierakowskiego 6

Kółko Różańcowe, M. (z literą M) wydanie miejskie. Wychodzi pod redakcją zespołu. Wydawnictwo SS. Loretanek-Benedyktynek (jak wyżej).

Msza Św., popularny miesięcznik liturgiczny. Redak. ks. Ryszard Czarnecki, wydaje Seminarium Zagraniczne. Adres: Poznań, ul. Lubrańskiego 1a PKO V-4268.

Nasza Droga, organ Sodalicji Mariańskich diecezji katowickiej. Redakcja i Administracja: Sekretariat Sodalicyjny Kurii Diecezjalnej. Adres: Katowice, Warszawska 58. PKO III-4724.

Pochodnia Seraficka, miesięcznik, wydają OO. Franciszkanie, Kraków, Plac WW. Świętych 5.

Pod Opieką Św. Józefa. Miesięcznik dla rodzin katolickich, poświęcony szerzeniu czci św. Józefa. Adres: Kraków, ul. Rakowicka 18.

Pokłosie Salezjańskie, miesięcznik dla pomocników salezjańskich. Adres: Warszawa, ul. Ks. Siemca 6, PKO I-4266.

Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej, miesięcznik, wydają XX. Misjonarze Saletyni, Dębowiec, pow. Jasło, woj. Rzeszowskie, PKO Rzeszów IX-404.

Posłaniec Serca Jezusowego, organ Apostolstwa Modlitwy i poświęcenia rodzin Boskiemu Sercu Jezusa. Redaktor ks. Julian Humeński T. J. Adres: Kraków, ul. Kopernika 26.

Przegląd Powszechny, miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Wydają Księża Jezuici, Warszawa, ul. Rakowiecka nr 61.

Róża Duchowna, czasopismo różańcowe, organ bractw i kółek różańcowych. Wydają OO. Dominikanie. Adres: Kraków, ul. Stolarska 12. PKO IV-1363.

Rycerz Niepokalanej, miesięcznik szerzący kult Niepokalanej i katolickie zasady moralne. Adres: Niepokalanów, p. Teresin k. Sochaczewa, cena normalna: 40 zł kwartalnie, ubogim wysyła się darmo, PKO I-220.

Salwator, miesięcznik poświęcony zagadnieniu powołań kapłańskich oraz apostolstwu świeckich, wydają Księża Salwatorianie, Trzebinia, skrzynka pocztowa PKO IV-1287.

Wiadomości Straży Honorowej Najśw. Serca Pana Jezusa. Redakcja i Administracja Arcybractwa Straży Honorowej Najśw. Serca P. Jezusa, Kraków, Krowoderska 16.

Wstrzemięźliwość, organ Związku Abstynentów i Przeciwwódkowców, wydają OO. Franciszkanie, Wrocław — Karłowice, Al. Kasprowicza 26.

Znak, miesięcznik. Adres: Kraków, ul. Sobieskiego 3, redagują Hanna Malewska i Stanisław Stomma.

—:o:—

Dwumiesięczniki i inne wydawnictwa periodyczne

Nasza Przeszłość, periodyk poświęcony przeszłości katolickiej kultury w Polsce, wydaje Instytut Teologiczny Ks. Ks. Misjonarzy. Redaktor ks. dr A. Schletz, C. M. Kraków, ul. Stradom 4.

Posłaniec Serca Maryi, dwumiesięcznik Arcybr. Straży Honorowej i „Intronizacji" Niepokalanego Serca Marii, wydaje Centrala Straży Honorowej Niepokalanego Serca Marii, SS. Wizytki, Jasło, PKO IV-779.

Pisma dla kapłanów

Ateneum Kapłańskie, miesięcznik. Redaktor ks. dr Stefan Biskupski. Adres administracji: Włocławek, Seminarium Duchowne. PKO VI-479.

Homo Dei, dwumiesięcznik ascetyczno-praktyczny dla duchowieństwa. Redaktor O. Marian Pirożyński. Wydają OO. Redemptoryści. Adres: Wrocław, ul. Wacława Szymanowskiego 10, skrzynka poczt. 13.

Przegląd Katechetyczny, miesięcznik, organ XX. Prefektów w Polsce, wydaje: Katolickie Tow. Wydawnicze „Rodzina Polska" w Warszawie, ul. Nowogrodzka 49, PKO I-901.

Wiadomości Duszpasterskie, oraz szkic kazań niedzielnych i świątecznych. Redaktor ks. kan. dr Kazim. Karłowski, Poznań, ul. Ostrów Tumski 4. PKO V-4053.

Współczesna Ambona, miesięcznik dla duchowieństwa poświęcony sprawom kaznodziejstwa, Kielce, Sem. Duchowne.

TREŚĆ NUMERU:

»POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA«

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

SALVIS DECRETIS URBANI VIII — Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18. — P.K.O. Nr IV-842. — Telefon 554-48. — Redaguje Kolegium.

Artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu", Kraków, Rakowicka 18. Redakcja rękopisów nie zwraca.

— **Cena pojedynczego numeru 20 zł.** —

M-32627 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie 599